Nr. 60. Lwów — Czwartek dnia 12 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 6 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje Biuro [illegible] ul. Karola Ludwika l. [illegible]

Dziś:	św. Grzegorza W.	Kasyana	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**	Wschód słońca g. 6 m. 28	Długość dnia g. 11 m. 26
Jutro:	św. Krystyny P.	1 Marta Edw.	**Ulica Sykstuska l. 45.**		Zachód „ „ 5 „ 54	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Od Administracyi.

***Przypominamy**, że prenumerata kwartalna PRZEGLĄDU (z przesyłką pocztową) wynosi 3 zł. 30 centów i że kto przesyła mniejsze kwoty (naprzykład 3 zł. lub 3 zł. 10 ct. lub 3 zł. 20 centów) tego wpisujemy tylko na 2½ miesiąca.*

***Przypominamy**, że zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kwotę tę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Oświadczenie, że opłata za zmianę adresu uskuteczniona zostanie przy sposobności odnowienia abonamentu, nie będzie uwzględnione.*

Przegląd polityczny.

Lwów 11 marca

Onegdajsza uchwała Koła polskiego, zaznaczająca, że poseł miasta Lwowa dr. Karol Lewakowski przez głosowanie swe w Izbie nad nagłym wnioskiem antysemitów pp. Gesmanna, Luegera i Steinera, zerwał solidarność klubową, a tem samem wystąpił z Koła polskiego, — jest wypadkiem, który nietylko nasze miasto, ale i kraj cały w wysokim stopniu zmartwić musiało. Każdy bowiem z naszych posłów reprezentuje w Wiedniu nietylko tę grupę ludności, która mu mandat powierzyła, ale zarazem całe społeczeństwo i ma święty obowiązek bronić nietylko interesów swoich wyborców, ale zarazem nigdy z oka nie spuszczać interesów całego kraju. Ta zasada była dotychczas stałą gwiazdą przewodnią polityki Koła polskiego w Wiedniu i nikt nie poważył targnąć się na nią. Nieraz podczas głosowań w pełnej Izbie ławy posłów polskich do połowy świeciły pustkami, gdyż wielu posłów, sądząc, że sprzeciwiałoby się to ich przekonaniu, gdyby głosowali tak jak większość postanowiła, wyszło przed głosowaniem z sali, — nigdy jednak — z wyjątkiem spraw, co do których statuta Koła pozwalają każdemu głosować jak mu się podoba, n. p. w kwestyach religijnych i t. p. — nie przedstawiała reprezentacya polska gorszącego obrazu niezgody i niekarności i nie dawała wrogim nam żywiołom i ich organom powodu do naigrawania się z tego, że podczas głosowania jedna część posłów polskich siedziała, a druga na złość powstała z miejsc. Nie szczędzono nieraz złośliwych docinków na temat tej karności Koła, ale te docinki świadczyły tylko o tem, jak się jej bano, jak ona imponowała wszystkim, a my w kraju wiemy bardzo dobrze, jak ona krajowi zawsze na dobre wychodziła. Aż oto jeden, na szczęście jeden tylko poseł polski, w sposób demonstracyjny pokazał, że lekceważy sobie tę karność i w sprawie, nie obchodzącej ani kraju naszego, ani nawet tych wyborców, którzy owego posła do Wiednia wysłali, powstał, pomimo, że wszyscy jego koledzy nie ruszyli się z miejsc, a gdy mu sąsiad zrobił uwagę: „Usiądź, albo wyjdź z sali“ — on rzekł: — „Wiem co robię“ — i wystąpił z ławki, aby skrutatorowie nie zapomnieli doliczyć jego głosu do owych 86ciu, pozbieranych na ławach antysemickich, liberalnych i młodoczeskich.

Tą sceną dowiódł p. Lewakowski, jak gorąco pragnie należeć do kategoryi posłów „dzikich“, a Koło polskie na poufnem posiedzeniu, zwołanem bezzwłocznie po tym wypadku, stwierdziło fakt, że on już zapisał się do ich grona. Nad tem — jak powiedzieliśmy wyżej — każdy Polak miłujący swój kraj szczerze zaboleć musi. Sto lat z górą trwa straszna pokuta, jaką na nasz naród sprowadziło grzeszne *liberum veto*, czyżby mimo to reminiscencye tego grzechu narodowego miały znów odżyć? Tego nie przypuszczamy, bo przekonani jesteśmy głęboko o tem, że w delegacyi polskiej nie ma ani jednego członka, któryby dla miłości ojczyzny nie był gotów ponieść największych ofiar i że p. Lewakowski miłuje ją tak samo gorąco, jak każdy inny z jego kolegów.

Właśnie dlatego jednak mamy wszelkie prawo żywić nadzieję, iż przykra ta sprawa ułoży się ostatecznie tak, aby nasz interes narodowy na tem nic nie ucierpiał. A dwie tylko są drogi wyjścia. Jeżeli p. Lewakowski sądzi, że stosunki w Kole są dlań tak nieznośne, że tak dalece nie ma w niem nikogo, ktoby go rozumiał, iż przechodzi to jego siły przezwyciężać się i w wystąpieniach na zewnątrz poddać się woli większości, w takim razie powinien złożyć mandat i nie naruszać solidarności, którą cały kraj, cały naród uważa za rzecz niezbędną w warunkach, w jakich żyjemy.

Drugą zaś, naszem zdaniem, właściwszą drogą jest, uznać, że takie wyrwanie się w pojedynkę było niestósownem, przyznać się do błędu popełnionego rozmyślnie, czy też przypadkowo n. p. w tym razie, gdyby go nie zawiadomiono o uchwale Koła głosowania przeciw nagłości wniosku antysemitów i prosić o przyjęcie napowrót do Koła polskiego. Przez to nie potrzebuje p. Lewakowski sprzeniewierzać się swoim przekonaniom, może nadal walczyć przeciw poglądom większości Koła i torować drogę swoim ideom, a tylko jako dobry patryota uświęci tę niewzruszoną zasadę, że na zewnątrz nie wolno nam iść luzem, lecz solidarnie, ramię do ramienia.

Przed kilku tygodniami nadeszła była z Warszawy wiadomość następująca: Młody prawnik p. Jędrzejewski zgłosił się podczas sesyi do 2 wydziału karnego warszawskiego sądu okręgowego, i przyprowadziwszy z sobą, wedle zwyczaju, księdza katolickiego, prosił prezydenta sądu o odebranie odeń przysięgi, wymaganej przy otrzymaniu praw i tytułu adwokata Zyskawszy zgodę prezydującego, p. Jędrzejewski wziął w rękę tekst przysięgi i miał zamiar sam ją odczytać w języku rosyjskim, aliści prezydujący go powstrzymał oświadczeniem, że rotę przysięgi winien czytać ksiądz, przysięgający zaś ma powtarzać za księdzem. Ale ksiądz oświadczył, że po rosyjsku czytać roty przysięgi nie może, jeno po polsku, a ponieważ na to nie zgodził się prezydent sądu, przeto przysięga w 2 wydziale do skutku nie doszła. Wtedy p. Jędrzejewski udał się do wydziału innego i tam prezydujący zgodził się na odczytanie roty przez przysięgającego.

Jak z tego widzimy, żądanie księdza nie było chyba ani występne, ani sprzeczne z prawem, skoro się na nie zgodził jeden z prezydujących sędziów. Co więcej, dowiadujemy się teraz, iż sąd okręgowy warszawski na żądanie ministerstwa sprawiedliwości rozstrzygał tę kwestyę na plenarnem posiedzeniu i przyszedł do wniosku, że należy zostawić księżom prawo wyboru tej lub innej formy przysięgi, obie zaś je uważać za prawne.

Tymczasem korespondent *Nowego Wremienia* widzi w tym fakcie intrygę polską. Twierdzi on, może i słusznie, iż bierna rola księdza podczas przysięgi źle wpływa na przysięgających, odbiera temu aktowi charakter uroczysty, ztąd lekceważenie i częste krzywoprzysięztwa. Jednakże na taką bierną rolę księży muszą sądy przystawać dlatego, zdaniem jego, iż „księża czują nienawiść do rządu rosyjskiego, do sądu i języka!“

„Jeżeli zważymy sens i doniosłość takiego oskarżenia, będącego pomówieniem całego duchowieństwa katolickiego o nieprawomyślność polityczną, o akcyę antypaństwową, a więc niemal o zbrodnię stanu, — pisze na to *Kraj* petersburski — jeżeli zwrócimy uwagę, że w danym wypadku dotkniętą jest oskarżeniem jednostka, to godzi się zapytać, czy istniał powód i zasada do tak śmiałych twierdzeń?

„Księża przysięgę uważają za akt religijny, o ile więc sami mają go wykonywać, muszą wymagać, aby się odbywał zgodnie z przepisami Kościoła i prawa kanonicznego. Skoro dla jakichkolwiek powodów przepisy te zachowane być nie mogą, usuwają się od roli czynnej. Czegóż więcej wymagać od nich można? przecie nie wykraczania przeciwko przepisom, których obowiązani są słuchać, a których zmienić nie mają żadnej możności. Te względy całkowicie wyjaśniają pobudki ich postępowania. Gdzie tu podstawa do oskarżeń o rewolucyjne dążności, o niechęć do rządu, do języka, do sądu? Nie mówimy nawet o dowodach faktycznych, o jakichś rzeczywistych wypadkach, któreby podobnie doniosłe, a nieprzyjazne twierdzenia uzasadniały — tu nie było powodu i racyi do wyciągania wniosków tego rodzaju z najbardziej ogólnikowych kombinacyi i podejrzeń. Czytelnicy Polacy nie mogą w tem widzieć nic innego, nad upodobanie w oskarżeniach dla samych oskarżeń.

„Pan korespondent *Nowego Wremienia* powie nam, iż księdza, który odbierał od p. Jędrzejewskiego przysięgę, nie spotka żadna przykrość. Z pewnością nie spotka, ale właśnie dla tego, że władze wiedzą o braku ścisłości w korespondencyach podobnych, t. j. wiedzą, iż ksiądz ów nie odmówił żądaniu prezydującego z powodu uczuć, czy usiłowań wrogich dla państwa, ale jeno dla tego, iż takie są przepisy kanoniczne. Pamiętać zaś trzeba, iż rozdrażnienie, mylne przeświadczenia, jakie się wytwarzają wśród opinii, są o wiele jeszcze szkodliwsze, niż przykrość jednostki i że te oskarżenia i te denuncyacye pism rosyjskich spadają w formie dotkliwych a niesłusznych następstw na kraj cały.

„Przecie, gdyby rzeczywiście można było upatrywać w postępowaniu księży jakąś intencyę dla państwa szkodliwą, a choćby tylko nieprzychylną, to decyzya sądu okręgowego nie uprawniłaby tego postępowania“. —

Zwolennicy wieczystego pokoju znowu poruszyli projekt utworzenia stałych sądów rozjemczych. Chwilę do tej agitacyi wybrali bardzo właściwą, bo oto jest kilka spraw, które można na próbę powierzyć takiemu trybunałowi rozjemców, a zarazem jest dowód, że mocarstwa nawet w takich podrzędnych sprawach nie uważają za możliwe zdawać swych interesów na sąd arbitrów. Rzeczywistość stanęła tedy w jaskrawej sprzeczności z marzeniem i powinna przekonać zwolenników wieczystego pokoju, że zabiegi ich są daremne. Idea sądów polubownych zamiast rozpraw orężnych jest dość już stara, a tylko myśl stałych sądów rozjemczych wynurzyła się niedawno, mianowicie w sierpniu roku 1893go na konferencyi w Brukseli, w której na ochotnika wzięli udział deputowani piętnastu parlamentów europejskich. Tam oni założyli „związek międzyparlamentarny“ (union-intraparlementaire) jako pierwszą instytucyę łączącą niby wszystkie narody, następnie obrali stały centralny wydział tego związku, któremu na siedzibę przeznaczyli Berno szwajcarskie, i wreszcie prezesowi swemu, belgijskiemu senatorowi Descamps powierzyli ułożenie memoryału dla wszystkich rządów o pożyteczności stałego trybunału rozjemców. Descamps dobrze wywiązał się z polecenia. Jego memoryał nietylko wymownie przemawia na korzyść wieczystego pokoju, a okropności wojny jaskrawo przedstawia w cyfrach poległych, okaleczonych na całe życie, zrujnowanych, a dalej w cyfrach, wykazujących ile pracy ludzkiej idzie na ołtarz wojennego molocha, lecz nadto dołączył troskliwie opracowany statut stałego trybunału rozjemczego. Więc ów trybunał składałby się z delegatów mocarstw, miałby przywilej eksterytoryalności i sądziłby każdy spór przy drzwiach zamkniętych, wysłuchawszy obie strony, których delegaci nie braliby udziału w sformułowaniu wyroku. Orzeczenie trybunału byłoby obowiązujące. Mocarstwo, któreby nie przyjęło wyroku, odpadłoby przez to samo od związku, a zatem byłoby wyjęte z pod międzynarodowego prawa. Gdyby wojnę wszczęło, miałoby przeciwko sobie wszystkie państwa i byłoby uważane razem ze swą armią za zbójeckie, czyli za takie, do którego nie stosują się postanowienia konwencyi genewskiej.

Rezydujący w Bernie centralny wydział wystosował okólnik do wydziałów istniejących w każdem z piętnastu państw parlamentarnych i należących do „unii międzyparlamentarnej“, aby zebrały się i zamanifestowały w obec rządów uchwałę, powziętą w Brukseli w sierpniu 1893 roku. Wezwaniu temu uczyniono zadość, lecz tylko jeden prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland odpowiedział konferencyi waszyngtońskiej, że myśl stworzenia stałego trybunału rozjemczego jest mu bardzo sympatyczna i że pragnąłby przed śmiercią widzieć jej urzeczywistnienie. Inne rządy nie odpowiedziały.

Czy to z ich strony dowód wojowniczych zamiarów? Bynajmniej. Przedewszystkiem, są państwa nieparlamentarne, które nie należą do „unii“ założonej przez deputowanych-ochotników w Brukseli. Gdyby nawet 15 parlamentarnych państw uznało tę unię i jej uchwały, nie miałoby to praktycznej wartości, dopóki są państwa nieparlamentarne, którym nic do uchwał brukselskich. Następnie, tylko małe, ekonomiczne spory między państwami mogą być załatwiane przez sąd polubowny — i to już czyni się nieraz. Lecz są sprawy, od których zależy istnienie państwa, jego godność i honor, słowem takie sprawy, których całkowitego znaczenia nikt tak dobrze nie zrozumie, jak ten, o którego w danym wypadku chodzi. Dopóki ludzie nieraz wolą śmiertelny pojedynek, aniżeli sąd państwowy lub obywatelski, choć to niezgodne z wiarą chrześcijańską, dopóty daremna żądać od państw, by się wyrzekły orężnej obrony swych praw. Bo pamiętajmy przytem, że nieraz to, co obcy nazywają tylko pretensyą, nawet niedorzeczną pretensyą, może być przez zainteresowaną bezpośrednio osobę, czy państwo uważane zgodnie z głębokiem przekonaniem za prawo.

Nadto stały trybunał rozjemczy byłby gorszy od już używanych sposobów polubownego załatwiania małych zatargów. Pokłóceni udają się na sąd bezstronnego państwa, czy bezstronnej osoby. To państwo, albo ta osoba, jeśli przyjmie zaproszenie, bada sprawę przy pomocy najlepszych prawników, wydaje wyrok i rzecz skończona. Natomiast w stałym trybunale wkrótce zapanuje biurokratyzm, wytworzy się rutyna, sędziowie będą się odwoływali do precedentów, które zawsze mogą mieć wartość tylko przybliżoną, tak powstaną różnice zdań i powaga trybunału upadnie. Nikt słuchać go nie będzie — góra zrodzi mysz i sama ducha wyzionie.

A teraz przychodzi jeszcze inna, zawsze otwarta kwestya: czy dobrze, aby wojny całkiem ustały? Czy one, choć tak straszliwe, nie odświeżają ducha narodu, czy nie strącają z niego pleśni, nie otwierają mu potem nowych widnokręgów, jak po strasznej burzy odświeża się cały krajobraz? Są bardzo poważni myśliciele, wykazujący dobroczynny wpływ wojen, którym nawet przypisują pewną twórczość. Mianowicie, — mówią ci myśliciele — po wojnach powstają nowe idee i znowu przez wojny wchodzą one w życie. Jeśli tak, to wieczny pokój zawsze i wszędzie zniszczyłby tylko wielką myśl ludzką i bylibyśmy nieszczęśliwi po dawnemu, tylko cokolwiek inaczej.

A w końcu to jeszcze: Stały trybunał dla sądzenia spraw międzynarodowych przyjąłby coś dla siebie z prawa państw do rozporządzania się swym losem. Któreż państwo, świadome swej siły, pełne woli i energii życiowej, zgodzi się na to?

Oto więc dlaczego nie dały rządy odpowiedzi na wystosowane do nich memoryały konferencyj pokojowych.

Margrabia di Rudini.

Nowy prezes gabinetu włoskiego, Antonio Starabba, marchese di Rudini, urodził się jako potomek starożytnego rodu sycylijskiego, roku 1839 w Palermie. Skończywszy studya, wstąpił do służby dyplomatycznej, którą jednak niebawem porzucił. W roku 1866 był burmistrzem Palerma. Podczas rokoszu, który tam wybuchł 16-go września r. 1866, młody syndyk dał dowody niepospolitej odwagi. Z garstką żołnierzy wytrwale bronił ratusza, odpowiadając tym, którzy mu radzili złożyć broń: „Preferisco morire cento volte che abbandonare il mio posto“. (Wolę stokroć umrzeć, niż opuścić mój posterunek). Jakoż zdołał obronić ratusz aż do nadejścia wojska. Z powodu okazanej w tej potrzebie energii został mianowany prefektem Palerma, w roku 1868 Neapolu. W październiku roku 1869 jako minister spraw wewnętrznych, wstąpił do gabinetu Menabrei, które to stanowisko opuścił już po kilku miesiącach. Najbardziej zadanie parlamentarne ministra utrudniał mu zupełny brak zdolności krasomówczych. Po pierwszym występie Rudiniego w parlamencie, De Sanctis wygłosił o nim uszczypliwy aforyzm: „Ha parlato ed è morto“. (Przemówił i... nie żyje). Jeszcze na początku r. 1891, wstępując po raz pierwszy jako prezes gabinetu na trybunę, rozśmieszył przeciwników błędem gramatycznym, zaczynając swe wywody od słów: „Il re ha nominato *io* ministro“ etc. („Król zamianował *ja* ministrem“ [zamiast m n i e]).

Wybierany do parlamentu z Sycylii, zasiadał na prawicy wśród stronnictwa staroliberalnego (konsortezyi), popierał Depretisa, potem Crispiego. W roku 1890 podejrzywano go o zawarcie sojuszu ze skrajną lewicą, której nibyto przyrzekł zerwać z ligą potrójną, gdyby stanął na czele gabinetu. Aby zaprzeczyć tym pogłoskom, dnia 6 listopada 1890 r. z okazyi wyborów ogłosił w *Opinione* list, w którym oświadczył się za utrzymaniem ligi potrójnej. Gdy jednak w rozprawach Izby 31-go stycznia 1891 r. Crispi oskarżył stronnictwo liberalne, że nie dbało należycie o honor kraju, Rudini wystąpił ostro przeciwko niemu i przechylając swemi głosami szalę zwycięstwa na stronę opozycyi, sprowadził upadek gabinetu. Dnia 8-go lutego stanął na czele nowego.

Ten pierwszy gabinet Rudiniego trwał tylko 14 miesięcy — do 5go maja 1892 r. Odna-

---

4)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ

(Ciąg dalszy).

Towarzystwo patrzało na Wandę ze złośliwem zadowolnieniem. Jej śmiałość i wyzucie się ze zwykłych utartych form zajmowały i oburzały zarazem. Mężczyźni gotowi byli darować jej wszystko dla wdzięków, jakiemi ją natura obdarzyła, kobiety czuły się obrażone i dotknięte w uczuciach wstydu i delikatności. Pani Piławska przeczuwała coś z myśli obecnych.

— Jeżeli to prawda — rzekła — że będziemy mieli doktora, to przybywa on w samą porę. Tyfus w Płoszczycach coraz więcej się rozszerza i panna Walentyna ma się dziś gorzej. Pisała do mnie pani Lerczewska. Sprowadzano tam wczoraj lekarza. Podobno to bardzo ciężki wypadek tyfusu.

— Widać że ciężki, kiedy Lerczewski zdecydował się posłać po doktora o cztery mile.

* * *

W chwili, gdy rozmowa ta toczyła się w Radowie, pociąg na stacyi Zelki zatrzymywał się i wysiadał z niego Stefan Tolski. Młody lekarz skierował się ku drugiej stronie dworca z zamiarem poszukania i najęcia furmanki do Błociszewa, gdy żyd uniżony i uśmiechnięty zaszedł mu drogę.

— Czy mam szczęście mówić z panem doktorem?

— A co pan sobie życzy?

— Ja jestem z Błociszewa... felczer do usług pana doktora... przyjechałem tu zabrać pana doktora..

— Mnie zabrać? A skądże pan wiedział, że ja tym pociągiem przyjadę?

— Ja tu już od wczoraj czekam na pana doktora.

— Nie potrzebnie tracił pan czas. Lubię dawać sobie radę sam

— Ale bo tu o furmankę trudno i konie mają złe, a droga bardzo ciężka O mało co nie zagrzązłem jadąc tutaj, choć konie mam doskonałe. To są konie najbogatszego gospodarza z Chwalborza. Można zaraz jechać. Niech pan doktor pozwoli kwit na rzeczy. Ja je odbiorę.

Mówiąc to felczer uwalniał ręce Tolskiego od torby i parasola.

— A może pan doktor pozwoli herbaty? Na tej stacyi nie ma bufetu, ale ja kazałem umyślnie samowar nastawić. Droga przed nami długa.. Niech pan doktor nie odmawia.

Nadskakująca grzeczność felczera nużyła i gniewała Tolskiego, nie chciał jednak zaraz na wstępie odpychać usług człowieka, o którym nic nie wiedział. Ze zmarszczoną brwią poszedł do pokoju poczekalnego, gdzie mu podano herbatę. Felczer przez ten czas kręcił się i usługiwał, a gdy nareszcie młody lekarz zapragnął wyjechać, zastał wszystko w pogotowiu do drogi. Porządny i wygodny wasąg chłopski, z siedzeniem starannie usłanem, konie nie wielkie, ale wybornie utrzymane, sprawiły na nim dobre wrażenie. Młody parobczak, siedzący na koźle, podobał mu się od razu. Obok parobczaka usiadł felczer, chcąc pokazać Tolskiemu, że nie miał pretensyi do zajmowania miejsca obok niego.

Ruszono po grząskiem błocie, z którego okolica sławną była. W obecnej porze roku nie przedstawiała się ona korzystnie. Wszystko wydawało się brudne i szare. Stada wron i kruków podnosiły się z pól kracząc Był dzień, a zdawało się że zmrok zapada. Ten smutek natury Tolski odczuwał tylko powierzchnią serca. W głębi był zadowolniony, że nieznajoma okolica rozwijała się przed nim, że był u wstępu do nowego życia, że stare prace, stare żale i urazy pozostały za nim daleko.

— Dobre masz konie — odezwał się do furmana — ciągną ile mają sił.

Chłopak chciał odpowiedzieć, ale felczer mu przerwał:

— Takiego bogatego gospodarza jak Zawiślak, to nie ma w całej okolicy. On i kawę i herbatę pije.

— A ty chłopcze, jesteś jego synem?

— Nie, panie doktorze — podchwycił śpiesznie felczer. — Zawiślak ma małe dzieci. To jego parobek. On sobie trzyma służących.

— A jakże ci na imię?

— Niby mnie? — ozwał się chłopiec

— Jemu na imię Szymek — rzekł felczer, zdziwiony nieco ciekawością doktora.

— Niechże mu pan pozwoli samemu odpowiadać! — zawołał zniecierpliwiony Tolski.

— Z głupim chłopem nie ma co gadać — odparł felczer takim tonem, jakim wygłasza się niezbite prawdy.

Parobek nie zdawał się wcale być obrażonym uwagą felczera. Zacinał z lekka konie, które pomimo błota raźno się poruszały. Felczer, przez zbytek grzeczności i gorliwości, odpowiadał za niego, ile razy Tolski ku niemu się zwracał, nie wątpiąc, iż młody doktor zyskiwał na tem niesłychanie. W końcu mówił już tylko sam jeden. Opowiadał o wszystkich panach z okolicy, przyczem wyraz jakiejś błogości rozlewał się na jego twarzy ile razy zaręczał, że któryś z bogatych lub utytułowanych właścicieli ziemskich wzywał go i mówił z nim grzecznie.

— Pan hrabia z Dębówka, to zawsze po mnie przysyła, czy kto ze służby zachoruje, czy kto z państwa Raz tam byłem trzy dni przy dziecku, chorem na dyfteryt. Było trzech doktorów... pani hrabina była taka zmartwiona... dała mi dwadzieścia pięć rubli, jak się dziecku lepiej zrobiło.

— Była epidemia dyfterytu?

— Oj, oj, co to dzieci wymarło! Czasem po kilkoro w jednej chałupie!

W sercu Tolskiego zapalił się płomień oburzenia i gniewu na obraz tego dziecka, pielęgnowanego przez trzech doktorów i felczera z jednej strony a z drugiej tych rodzin chłopskich, tracących na raz po kilkoro dzieci. Podczas czteromilowej drogi, na której przebycie trzeba było sześciu godzin, Tolski znienawidził felczera, płaszczącego się przed nim, mówiącego o chłopach z pogardą, a uśmiechającego się na samą myśl zbliżenia się do wybitnych osobistości okolicy. Ten człowiek siedzący przed nim, i ciągle zwracający ku niemu swoją usłużnie uśmiechniętą twarz, stał mu się wstrętnym. Chciałby był pozbyć się go, zrzucić go z kozła, ale w porę przyszła mu myśl, że to nie on felczerowi, ale felczer jemu ofiarował miejsce na swoim wozie. Milczał, szarpiąc wąsy, co czynił zawsze, gdy popędliwość swoją hamował.

Była już zupełna noc, gdy wjechano w grząskie ulice Błociszewa. Pomimo ciemności i zaczynającego padać deszczu, Tolski zauważył, że koła, w niektórych miejscach, miały po osie klejkiego błota, w innych, gdzie spód był trochę twardszy, przelewało się ono po kołach i sprychach, a nogi koni pluskały w niem z charakterystycznym odgłosem. Od czasu do czasu, po brzegach ulicy, przesuwał się cień czuwającego jeszcze mieszkańca, stawiającego szerokie kroki, i wśród ciemności szukającego wystających w błocie kamieni i wzgórków. Na wielkim placu, zbudowanym w czworobok, stały gdzie niegdzie, jak widma, pozamykane budki kramarzy. Domy z podsieniami i szczytowemi gankami, błyskały gdzie niegdzie mdłem światłem przez małe okienka. Przez otwarte drzwi szynku słychać było głośną kłótnię żyda z chłopem, w której nie szczędzono sobie wymiany obelg i przekleństw. Zmęczone konie wlokły się powoli i nędzne miasteczko, kąpiące się w błocie, osłonięte zimną i dżdżystą nocą listopadową, czyniło przygnębiające wrażenie. W głębi duszy Tolskiego ozwało się mimowolne zapytanie: „Więc to tu mam żyć odtąd?“ Odpowiedział sobie na nie ze stanowczością, gromiąc ten niewczesny wybryk własnej myśli. Szczęście i zadowolnienie nie koniecznie się trzyma chodników rzęsiście oświeconych a ożywionych ruchliwą i elegancką publicznością...

Wasąg się zatrzymał, felczer skoczył w błoto i podał Tolskiemu rękę, pomagając wysiąść.

— My tu, z panem aptekarzem, najęliśmy mieszkanie dla pana doktora...

Poprowadził Warszawianina małym chodnikiem z ślizkich i obłoconych desek do domku, którego drzwi wchodowe otworzył i Tolski znalazł się w swojem mieszkaniu. Składało się ono z czterech pokoików, przedzielonych sionką zimną, mającą tylko ukłepaną ziemię za podłogę. Z jednej strony była kuchnia i pokój dla służącego, z drugiej sypialnia i salon. Łóżko wyglądało nawet czysto dosyć, również jak i świeżo wyszorowany stół obok stojący. Za to meble w salonie należały do rzędu tych gratów, co to pozują na wygodę i elegancyą, a rodzą wstręt przez swoje zużycie i zły gust. Fotelom brakowało po jednem kółku, przez co wyglądały jak kulawe; w krzesłach rysowały się sprężyny, jak sterczące kości chudego zwierzęcia; wielka, wysiedziana kanapa, z otłuszczoną od pomadowanych głów, wyścielaną poręczą, zajmowała pół ściany i zasłaniała okno, pod którem stała. Ohydne te meble ustawione były wedle pospolitego szablonu i zdawały się chcieć symetryą zastąpić brak wszelkiego wdzięku.

— To ja postarałem się o te meble dla pana doktora — ozwał się felczer wprowadzając Tolskiego i wskazując ręką na kanapę, która zdawała się też, z arogancyą głupoty otwierać płaskie, stare ramiona na przyjęcie wchodzącego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiając sojusz z mocarstwami centralnemi już w czerwcu 1891, przed upływem terminu, margrabia Rudini naraził się na namiętne zaczepki radykałów (burzliwe posiedzenie Izby poselskiej 28go czerwca). Co do polityki kolonialnej, gabinet Rudiniego obstawał przy utrzymaniu Erytrei. Wówczas skandaliczna sprawa byłego porucznika karabinierów w Massawie Livraghi-go nieustannie dostarczała parlamentowi tła do dyskusyi o stosunkach w Erytrei. Mówiąc w nawiasie, dzisiejszy naczelny wódz Baldissara w owej sprawie Livraghiego odegrał rolę wcale niezaszczytną.

Upadek gabinetu Rudiniego nastąpił wskutek odrzucenia finansowych wniosków rządu 193 głosami przeciwko 188 na posiedzeniu Izby 5go maja, ponieważ ambitny Giolitti kilkudziesięciu posłów z północnych prowincyi przeciągnął na stronę opozycyi. Za krótkich rządów nowego gabinetu Giolittiego i w pierwszych czasach powtórnego gabinetu Crispiego, margrabia di Rudini stał na uboczu. Dopiero, gdy Crispi 15-go grudnia 1894 r. z powodu znanej „teki Giolittiego“ nagle odroczył posiedzenie Izby, Rudini stanął na czele opozycyi. Powstała wtedy tak zwana „tetrarchia“ opozycyjna Rudiniego, Zanardellego, Brina i Cavalottiego, oskarżająca gabinet o uszczuplenie swobód konstytucyjnych.

Przed ogólnemi wyborami, pod formą otwartego listu do swych przyjaciół politycznych, Rudini 11go maja r. z. ogłosił obszerny program, w którym podnosił konieczność reform w administracyi, zwłaszcza utworzenie reprezentacyi prowincyonalnych na wzór austryackich sejmów krajowych, tudzież oparcia stosunku państwa do Kościoła na znanej zasadzie Cavoura: „Wolny Kościół w wolnem państwie.“ Program ten, bardzo gruntowny, ograniczał się ściśle do polityki wewnętrznej O zagranicznej Rudini przemówił na bankiecie w Turynie 22 maja 1895 r., oświadczając, że pragnie utrzymania *status quo* na morzu Śródziemnem i w tym celu uważa jako konieczne ścisłą przyjaźń z Anglią, tudzież z mocarstwami centralnemi; program narodowy — dodał — streszcza się w słowach: „Italia, Sabaudya i wolność.“

Wysokiej postawy, silny, czerstwy, o długiej rudawej brodzie, wygląda o wiele młodszym, niż jest rzeczywiście. Ożeniwszy się z bogatą dziedziczką piemoncką, Sycylijczyk Rudini wszedł w ścisłe związki rodzinne z arystokracyą północnych prowincyi. Żona jego przebywa od kilku lat w zakładzie dla chorych na nerwy. Margrabia mieszka więc samotnie w wykwintnym pałacyku przy via Gaeta. Jedyny jego syn służy w kawaleryi. Uprzejmy w obejściu, nieposzlakowany w stosunkach prywatnych, margrabia di Rudini cieszy się powszechnym szacunkiem. Zachodzi tylko pytanie, czy posiada dosyć wpływu, aby w parlamencie przywrócić pewien ład i poskromić prądy radykalne i anarchiczne w kraju? W tej mierze krótkie jego rządy w r. 1891 nie dostarczają pewnych gwarancyi, a przeszłoroczne alianse z frakcyami radykalnemi niezawodnie utrudnią mu zadanie.

Korespondencye.

Wiedeń 8 marca.

Wczoraj po raz pierwszy notowano na giełdzie kurs nowych akcyi Towarzystwa przemysłu naftowego „Schodnica“. Wedle prospektu ogłoszonego przez zarząd tego Towarzystwa kapitał akcyjny składa się z 12.000 akcyi po 250 zł., a więc wynosi 3 mil. zł. Celem Towarzystwa jest dobywanie z kopalń ropy, przetwarzanie jej i handel naftą. Towarzystwo zakupiło na własność dobra Schodnicę (obok Borysławia) i prawa dzierżawne p. Szczepanowskiego za sumę 2,800.000 zł. Dziś wartość terenu i zakładów na nim zbudowanych wynosi wedle prospektu około 8.5 mil. zł. Jednym z głównych akcyonaryuszy jest Anglobank, który posiada 1200 akcyi i którego prezydent i dwaj członkowie rady jeneralnej weszli do zarządu tego nowego Towarzystwa. Z Polaków należą do tego zarządu tylko p. Szczepanowski i Marya księżna Lubomirska. W roku ubiegłym produkcya ropy dosięgła blisko 400 000 cntn. metr. Kapitał włożony w roku ubiegłym w produkcyę wynosił tylko dwa miliony, a dochód dosięgnął 650 000 zł.

Nie dziw, że akcye te, na które wpłacono po 250 zł., zaraz pierwszego dnia miały na giełdzie kurs 760—800 zł.

Trudno wstrzymać się od cierpkiej uwagi, że jedyny większy przemysł, na który zdobyćby się mógł nasz kraj, przechodzi w ręce obce. Czy na ten kapitał akcyjny trzech milionów w rzeczy samej nie można było znaleść środków w kraju? czy nie ma u nas ani jednego umysłu o szerszych poglądach? Jest to świadectwem strasznego ubóstwa — nie finansowego, lecz — umysłowego, pod pewnym przynajmniej względem, naszego kraju. Gdzie są nasze banki? Rozpożyczać pieniądze na procent potrafi i lichwiarz; a instytucya, która nic nie stwarza, jest straconą pozycyą w bilansie gospodarstwa naszego, choćby eskontowała weksle po 3 pct. i udzielała pożyczek hipotecznych po 2 pct. Mamy w kraju wielkie przedsiębiorstwo naftowe, którego wartość niemal się potroiła w ciągu roku, które właścicielom akcyi daje więcej niż 20 pct zysku od nominalnej wartości udziału, a około 7 pct. od dzisiejszej jego wartości kursowej; mamy towarzystwo akcyjne, **pierwsze przemysłowe**, którego papiery notowane są na giełdzie wiedeńskiej, a wszystko to, co szczęśliwe warunki geologiczne, co praca naszych wieśniaków, co zmysł naszych mniejszych przedsiębiorców stworzyły, to wpłynie — przynajmniej w większej części — do obcych kieszeni. Czescy i wiedeńscy akcyonaryusze mają akcye naszego Towarzystwa, przy którego założeniu szło zaledwie o kilka milionów. Siedziba Towarzystwa jest w Wiedniu, Anglobank ma 1200 akcyi i z tego tytułu dziś już posiada rezerwę zysków niewliczonych do ostatniego (onegdaj ogłoszonego) bilansu, a sięgających przeszło pół miliona, gdyż każda akcya nabyta za 250 zł. ma dziś wartość co najmniej 760 zł. Anglobank, jak kilka innych instytucyi wiedeńskich, powiększa teraz swój kapitał akcyjny o 6 milionów. Na oprocentowanie tych nowych akcyi pracować już będzie nieudolność takich przedsiębiorców jak galicyjscy, bez odwagi, bez zmysłu kupieckiego, bez wszelkiej samodzielności. Gdyby chodziło o „spekulacyę“ w akcyach min srebrnych choćby na księżycu, gdyby ktoś zalecał w obskurnych pismach transakcye w rentach południowo-amerykańskich, w kolejowych papierach egzotycznych republik, w jakichś nowych motorach, to poszłoby z pewnością na lep kilka tysięcy naszych ostatkami goniących rolników, czy kupców. Na spekulacye kursowe galicyjscy komitenci puszczają się w daleko większej mierze, niż ich siły pozwalają. Kto kiedykolwiek miał styczność z tutejszymi bankierami, ajentami giełdowymi, pośrednikami, ten wie o tem niestety aż nadto dobrze. Ale kiedy chodzi o pracę, o ścisłe obliczenie, o to, co żadnemi fantastycznemi malowidłami nie da się upiększyć, wtedy zastęp naszych ludzi jest bardzo malutki. Jesteśmy zawsze jeszcze społeczeństwem improwizatorów. Romantyka weszła nam w krew i kości; mamy więc miliony ludzi, którzy żyją tylko nadzieją, że wygrają losy na loteryi. Bogactw jednak nie improwizuje się.

Obok tych smutnych rozmyślań, które nasuwa sam przez się świetny rozwój akcyjnego Towarzystwa „Schodnica“, nie mogę zamilczeć o jednej przynajmniej dodatniej stronie faktu udziału obcych kapitałów. Jest to pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo przemysłowe, którego akcye weszły do urzędowej ceduły giełdy tutejszej. Mamy od trzydziestu lat wielką produkcyę nafty, jedyną na kontynencie produkcyę wosku ziemnego, a nie zdobyliśmy się ani na jedną fabrykę, ani na jeden jakikolwiek zakład wyłącznie galicyjski, którego akcye stałyby się tu przedmiotem otwartego handlu.

Berneńska fabryka świec i mydła ma swoje akcye i swój kurs na giełdzie, o nas zaś nic nie wiadomo.

Dobrze, żeśmy weszli w styczność z kapitałem obcym i że weszliśmy na tak świetnych dla tego kapitału warunkach. Podniesie to nasz kredyt i znajdą się może rzeczywiście kapitały wielkie, kapitały, na które my o własnych siłach nie zdobylibyśmy się, a które stworzą nowe wielkie gałęzie produkcyi u nas. Oby tak było i oby głupie a kłamliwe hasło pewnych lichwiarzy kupieckich: „Aus Polen ist nichts zu holen“ zamarło na wieki!

Ile z tej strony Karpat grzeszy się bezczynnością, tyle z tamtej strony — węgierskiej — psuć zaczyna zanadto gorączkowa przedsiębiorczość. Pisałem już o tem przed kilku dniami. Węgierskie zakłady pieniężne wytężają wszystkie siły, aby stworzyć przemysł żelazny, tkacki, jedwabny i t. d. na największą skalę. Jeszcze wprawdzie wszystkich sił nie wyczerpano, ale lada chwila grozi przesilenie. Zdaje się jednak, że w sam czas powstrzymają się Węgry w swej nierozmyślnej trochę gonitwie, w której im chodzi o ubieżenie Austryi także i na polu produkcyi czysto przemysłowej, jak ubiegli ją już dawno w produkcyi rolniczej i rolniczo-przemysłowej. Urzędowy organ *Nemzet* zwraca się w jednym z artykułów ostatnich przeciw „pogłoskom i zarzutom“ lekkomyślności i niezdrowych w Węgrzech stosunków. Przytacza między innemi, że w r. 1894 99 przemysłowych towarzystw akcyjnych w Budapeszcie posiadało kapitał 102,260 000 zł. i wykazało zyski i czyste w sumie 10 260.000 zł. (czyli 10 prct.), że te zakłady posiadają blisko 17 milionów w rezerwach i w jednym tylko roku do rezerw swych złożyły 12 prct. Pogłoski o kasach oszczędności też — jak zapewnia *Nemzet* — nie są prawdziwe a bank rolniczy, który stwarza filie na prowincyi i podniósł kapitał kilku kas oszczędności, uczynił to nie w celu przyjścia im z pomocą, ale celem pozyskania ich na korzyść rolników dla rozmaitych operacyi kredytowych.

Nieprawdą też jest, wedle zapewnień *Nemzetu*, że finanse Węgier szwankują, gdyż nadwyżki dochodów państwowych wynosiły w r. 1893 35 mil. zł., w r. 1894 15 milionów a za r. 1895 wyniosą także co najmniej 15 milionów.

Zobaczymy, jakie z tych obliczeń wysnuje wnioski deputacya do obliczenia kwoty wspólnych wydatków.

Berlin, w marcu.

Projekt podatku cukrowego, roztrząsany od kilku dni w parlamencie, jest tylko dalszym ciągiem seryi tak zwanych „miłosnych podarunków“. Cukrowy podatek, jak to powszechnie wiadomo, przyniesie korzyść jedynie cukrownikom eksportującym, a więc producentom większego kalibru, którzy nie mogą uskarżać się na ciężkie czasy. Podatek cukrowy będzie haraczem na korzyść grupki narodowych liberałów. Ani polityczne względy, ani tembardziej moralne i ekonomiczne motywy nie przemawiają za tym podatkiem. Z szeregów samych cukrowników nadeszły petycye, w których producenci cukru oświadczają się stanowczo przeciw projektowi jako przeciw zbytecznemu środkowi prawodawczemu. Prawica, która mało jest zainteresowaną bezpośrednio w urzeczywistnieniu projektu, broni go tylko półgębkiem, nie chcąc opozycyą zakłócić swego przyjacielskiego stosunku do narodowych liberałów. Centrum znajduje się znowuż pomiędzy młotem a kowadłem. Wszelki podatek, obarczający „maluczkich“ musi się partyi tej wydawać niesympatycznym. Projekt ten ma i drugą stronę medalu: podatek ma służyć dla utworzenia 55-milionowego funduszu, przeznaczonego na zwiększenie premii wywozowych, wypłacanych eksportującym cukrownikom tytułem zwrotu za zapłacony podatek przemysłowy. Nowe więc opodatkowanie konsumentów może otrzymać etykietę „popierania przemysłu narodowego“.

Taką jest polityczna atmosfera, panująca w parlamencie podczas narad nad projektem a w danym wypadku jest ona okolicznością decydującą. Prawdopodobnie ustawę spotka los wszystkich innych projektów bieżącej sesyi parlamentarnej i projekt zostanie oddany pod oględziny komisyi, która rozstrzygnie, czy należy go pozostawić przy życiu czy uśmiercić. Ekonomiczne uzasadnienie projektu jest mało zadawalniającem. Spadek ceny cukru w 1895 roku, który wywołał powstanie projektu, jest wyjątkowym i wypływa z nadprodukcyi cechującej przemysł cukrowniczy. Cena cukru była w r. 1891 — 24 marki, w 1892 — 28, 1893 — 28.30, 1894 — 24,70, a w 1895 — 17,5 marek. Zwiększyć premie wywozowe znaczy przyśpieszyć tempo produkcyi.

Ponad wszystkiemi sprawami jakie się tu dzieją, ponad sesyami parlamentu i sejmu, ponad głośnymi i skandalicznymi procesami góruje obecnie tegoroczna wystawa przemysłowa. Niemcy starają się wszelkiemi siłami dowieść, że Berlin, to „stolica przemysłowa“ Europy, a przyznać im trzeba, że nie zaniedbują żadnej sposobności, aby pokazać światu rozwój i bogactwo swego przemysłu.

Nie chcąc wierzyć szumnym, a jak myślałem przesadnym notatkom dziennikarskim o wystawie, wybrałem się niedawno osobiście do parku Treptowa, który jest jakby stworzonym pod plac wystawy. Robi on kolosalnym swym rozmiarem wprost imponujące wrażenie, które się jeszcze potęguje widokiem kilku tysięcy robotników, uwijających się w gorączkowym pośpiechu. Pomimo, że wystawa dopiero 1 maja ma zostać otwartą, dziś już większa część pawilonów zupełnie wykończona, w niektórych zaś oglądać nawet już można przedmioty przeznaczone do ekspozycyi. Ruch już na wystawie bardzo ożywiony. Zwiedza ją przeciętnie 20.000 osób, którym dostawanie się do parku Treptowa ułatwia bardzo wygodna komunikacya.

Po otwarciu wystawy będą odchodzić co trzy minuty pociągi, składające się każdy z 10 wagonów, kolej więc sama może przewieźć na godzinę 30.000 osób; dodajmy do tego niezliczoną ilość tramwajów, omnibusów gnanych elektrycznością, parą i siłą koni, oraz 600 dorożek specyalnie dla wystawy przeznaczonych, a będziemy mieli miarę tego, czego Berlin się po wystawie spodziewa.

Zaprowadzają tu na kolejach nowość znakomitą: oto w niedalekiej przyszłości w każdem coupé wagonu znajdować się będzie zegar, pokazujący stacyę, do której pociąg w danej chwili dojeżdża. Zdaje się, iż odtąd ustaną niezbyt przyjemne przejażdżki „o jedną stacyę dalej“, zwłaszcza, że pasażer będzie mógł nastawić nawet coś w rodzaju budzika na dowolną stacyę.

Ogromne zajęcie wzbudza tu w kołach muzykalnych pomysł pewien iście *fin de siècle*: mieliśmy domy papierowe, koła wagonowe i inne, również pożyteczne rzeczy z tego materyału, ktoś jednak tego zbioru dopełnił i skonstruował fortepian papierowy. Głos jego jest podobno śliczny, tony zlewają się, — i melodya cudnej wody wypływać ma z takiego instrumentu. Jeden jego okaz nabył książę Devonshire. Drugi wynalazek — zupełnie z innej dziedziny, udał się panu Guntherowi z Falkenstein: zbudował on motor, posługujący się zupełnie nowym materyałem wybuchowym, całkiem bezdymnym i bezwonnym. Można ów motor w najszybszym pędzie koła natychmiast zatrzymać, a główną jego zaletą jest lekkość, co nadaje się znakomicie do celów aeronautyki.

Tutejszy *Lokal Anzeiger* zwrócił się do najwybitniejszych przyrodników-lekarzy i podróżników z zapytaniem, o ile jest prawdopodobny fakt dotarcia Nansena do bieguna północnego.

Oto kilka odpowiedzi:

Prof. Kiepert, jeden z najwybitniejszych współczesnych geografów, członek tutejszej akademii twierdzi, że pomyślny rezultat wyprawy Nansena jest prawie niemożliwy. Utrzymuje on, że Nansen mógł dotrzeć do bieguna, wśród trudów i wysiłków niedających się opisać, życie bowiem organiczne w okolicach pogrążonych przez pół roku w ciemnościach nocy podbiegunowej, jest wedle zdania uczonego co najmniej nieprawdopodobne, jeżeli już nie wprost niemożliwe. Nie inaczej się o wyprawie Nansena wyrażają znani podróżnicy radzca admiralicyi Coldeway i kapitan Hegemann w Hamburgu. Coldeway jest zdania, że zjawienie się Nansena na wybrzeżu wschodnio-syberyjskiem oznaczałoby kompletne *fiasco*, świadczyłoby ono, że Nansen wcale nie wydostał się po za okres wysepek wschodnio-syberyjskich, leżących za stałym lądem. Z wschodniej Syberyi jest niemożliwem przedostać się przy przeciwnych prądach do Ameryki, zresztą mały statek „Fram“ (po norwegsku: naprzód), nie mógłby bez szwanku żadną miarą pozostawać przez lat kilka na wodach syberyjskich.

Inny uczony twierdzi, że zamiar dotarcia do bieguna północnego uważać należy jako utopię. Śmiałe to twierdzenie motywuje on faktem, że wielkie podbiegunowe zimna wywołują tak silne wydzielanie płynu z oka ludzkiego, że gruczoły łzowe nie są w stanie produkować niezbędnej ilości cieczy.

Nie zgadzają się z tem zdaniem oftalmogowie niemieccy tej miary co prof. Hirschberg i Schweigger, którzy utrzymują, że gdyby to było jedyną trudnością uniemożliwiającą dostanie się do bieguna, dałaby się ona łatwo usunąć przez odpowiednio skonstruowane okulary. Wszak Eskimosi sami posługują się okularami, wprawdzie niebardzo wykwintnemi, kościanemi lub rogowemi. Prof. Hermann z Królewca również zakwestyonował słuszność powyższej hypotezy. Zjawisko to, jego zdaniem, musiałoby przecież wystąpić i u niedźwiedzi, mieszkających w strefach o temperaturze przypuszczalnie niewiele niższej od tej, przy której biedny Nansen nie mógłby nawet uronić łzy radości lub smutku.

Röntgen nie przestaje ciągle jeszcze zaprzątać umysłów zarówno przyrodników, lekarzy, jak i laików. Ci pierwsi, a przynajmniej znaczna ich liczba, postanowili snać wszelkich dołożyć starań, aby doniosły ten wynalazek jaknajrychlej uzupełnić, ulepszyć, a użyć przez to cierpiącej ludzkości. Fizykowi Caroli udało się przy promieniach Röntgena dokonać całego szeregu doświadczeń bez fotografii, które mu dozwalają gołem okiem patrzeć na wewnętrzne części ciała ludzkiego. Ulepszenie to ma dla medycyny ogromnie doniosłe znaczenie, gdyż umożliwia swobodnie się poruszającemu choremu uwydatnić te lub owe części organizmu.

Dla członków parlamentu miał niedawno dr. Spies, asystent instytutu tutejszego przyrodniczego i astronomicznego „Urania“, w wielkiej sali posiedzeń ciekawy wykład o istocie i znaczeniu tych promieni, połączony z demonstracyami, na który przybyło bardzo wiele deputowanych. Celem zapoznania szerszych warstw społecznych z własnościami promieni Röntgena, wydał dr. Hugon Müller, asystent w politechnice szarlottenburskiej, popularnie napisane dzieło, nakładem Karola Sigismunda, zaopatrzone w ryciny fotografii, sporządzonych przy pomocy promieni Röntgena przez największego elektrotechnika w Niemczech, prof. dr. Slaby'ego, w tutejszem laboratoryum elektrotechnicznem. Dziełko zawiera nadto ryciny narzędzi i przyrządów elektrycznych i innych, potrzebnych przy zastosowaniu praktycznem promieni.

Lecz nietylko ważnym czynnikiem dyagnostycznym stał się wynalazek Röngtena. Wspomniany prof. Slaby, — nazywają go tu powszechnie „królem elektryczności“, — dowiódł, że promienie Röngtena posłużyć także mogą jako środek — „rozweselający“. Prof. Slaby urządził u siebie bal, który przez jedną figurę kotylionową zasługuje na wzmiankę. Oto przez salon przeciągnięto ekran aż do ziemi; panowie stanęli po jednej stronie, panie po drugiej; nagle ściemniło się w sali, a na ekranie ujrzały danserki głowy swych danserów w oświetleniu promieni röntgenowskich, w konturach zaś głów okazały się fury siana, sieczka, wróble, zajączki, a w niektórych zupełna pustka; „doświadczenie“ to wywołało śmiech homeryczny.

Wiec katolicki.

Rok ubiega od chwili, gdy zawiązała się akcya około wykonania uchwały I wiecu katolickiego, odbytego w Krakowie w roku 1893, a dążąca do zwołania w odpowiednim czasie drugiego wiecu do Lwowa.

Komisarze, którym wiec krakowski poruczył staranie około wprowadzenia w życie rezolucyi na nim powziętych i przygotowania wiecu następnego, uzupełniwszy swe grono szeregiem współpracowników, oraz wsparci radą i pomocą delegatów wyznaczonych przez Ordynaryaty Biskupie, zawiązali wówczas Komitet wiecowy, który w dniu 22 marca 1895 roku na pierwszem, programowem zebraniu, postanowił zwołać wiec na rok następny. — Pierwotnie zamierzono odbyć wiec już w roku 1895. Jednakże w obec 300 letniej rocznicy Unii Brzeskiej, przypadającej na rok 1896 i w obec mających się przez cały jego przeciąg obchodzić uroczystości jubileuszowych, których program pod czynną opieką J. Eminencyi ks. kardynała metropolity Rusi, poważne przybiera kształty, w obec tak ważnej i katolikom wszystkich trzech obrządków drogiej rocznicy, zdawało się komisarzom wiecowym odpowiedniem odłożyć wiec na ten właśnie r. k. Myślą przewodnią, którą się kierował komitet przy wyborze terminu, było przekonanie, że skorzystają na jego równoczesności oba obchody i wiecowy i jubileuszowy Unii, że wiec, jako doniosły objaw katolickiego poczucia w naszem społeczeństwie, przysporzy świetności roku jubileuszowemu, a nawzajem zyska od niego rozszerzenie i wzmocnienie w całym kraju zrozumienia potrzeby i ważności wspólnej pracy na polu zachowania, ożywienia i utwierdzenia tej najdroższej przodków naszych spuścizny, wiary św. katolickiej i wszelkich jej postulatów w dzisiejszych warunkach społecznych.

W obszernej odezwie zamieszczonej w kwietniu ubiegłego roku w prasie krajowej wyłuszczył Komitet zamiary swe i program przygotowań do wiecu.

Pierwsze powyżej streściliśmy pokrótce, ostatni polegał na utworzeniu mających z sobą w organicznej łączności pozostawać sześciu sekcyi: życia katolickiego i spraw dobroczynności, szkolnej, rolniczej, przemysłowej, nauki i sztuki oraz dziennikarstwa i piśmiennictwa.

Prace w myśl tego programu podjęte zapełniły resztę ubiegłego i pierwsze miesiące bieżącego roku. Liczba członków biorących udział w obradach i czynnościach poszczególnych sekcyi zrazu szczupła, zaczęła się w miarę rozwoju całej akcyi przygotowawczej zwiększać, tak że jeszcze w jesieni projekta organizacyi sekcyjnej w głównych zarysach były ustalone.

W stadyum czynnego przygotowania materyałów do obrad i rezolucyi wiecowych weszły dziś już wszystkie sekcye, a do nich dołączyła się ze względu na materyalną stronę przygotowań sekcya siódma, organizacyjna, której zadaniem obmyślenie porządku uroczystości, urządzenie lokalów, w których się będą odbywały posiedzenia, dalej przyjęcia spodziewanych dostojnych gości, a wreszcie kwater dla wiecowników. Sekcya ta pragnąc ile możności ułatwić wszystkim chcącym wziąć udział w wiecu znoszenie się z komitetem, nabywanie biletów i wszelkie informacye, zawiązuje we wszystkich dyecezyach kraju komitety pomocnicze, które niebawem rozpoczną swą działalność.

Wiec rozpocznie się dnia 22 czerwca b. r. wieczorem i obradować będzie 23 i 24. Dzielą nas więc od tego terminu zaledwie 4 miesiące, w czasie których, da Bóg, rozszerzy się i rozwinie coraz bardziej w najodleglejszych nawet zakątkach kraju zainteresowanie się sprawami, celem i spodziewanymi rezultatami wiecu.

Komitet II wiecu katolickiego liczy na to, że wszyscy katolicy w kraju bez różnicy obrządków i narodowości poprą jego usiłowania i przyczynią się do rzetelnego uświetnienia wiecu oraz do jak najliczniejszego w nim współudziału uczestników wszystkich stanów i okolic kraju.

Korespondencye należy adresować do przewodniczącego komitetu prof. dra Tadeusza Pilata we Lwowie ul. Garncarska 23.

Mały Fejleton.

Kronika medyczna.

Pod szczęśliwą gwiazdą rozpoczął się rok nowy, przyniósł nam bowiem niepoślednie odkrycie, będące dziś na ustach wszystkich — promienie Röntgena.

Czem są te promienie, skąd biorą początek i jakie wytłómaczenie ich pochodzenia dają fizycy, czytelnicy *Przeglądu* usłyszeli z bardziej w tym względzie kompetentnego źródła; mnie, jako kronikarzowi, który na tem miejscu zdawać ma sprawę z postępów hygieny i medycyny, pozostaje tylko omówić, czego spodziewać się należy od nowego odkrycia dla medycyny.

Rokowano sobie i dziś rokują po odkryciu tem wiele, we Francyi i Niemczech badania są w tej chwili w całym rozwoju, ostatecznych przeto granic, do których dojdzie w tym kierunku nauka, przewidzieć nie można, można jednak pewne wnioski już dziś postawić i wysnuć pewne konsekwencye.

Wiemy więc przedewszystkiem, że niektóre ciała, jak metale, kości etc. nie przepuszczają promieni i dają na fotografii, zdjętej z pomocą tych promieni, dokładne odbicie; też samą własność posiadają kamienie.

Na tej zasadzie w Berlinie i Paryżu ogłoszono już wiele spostrzeżeń, gdzie złamania i zwichnięcia kości, ciała obce: szpilki, kule, śrót i t. p. odnajdowano u chorych za pomocą fotografowania nowemi promieniami; trzeba jednak dodać, że dotąd metoda ta służyła głównie do sprawdzenia na zasadzie dawnych danych postawionego rozwiązania.

Tak samo i z kamienia pęcherza moczowego i żółciowego. Posiadamy i dziś środki dostateczne do wczesnego poznania tych cierpień; nowa metoda badania o tyle w tym kierunku przychodzi nam z pomocą, że pozwala z pewnością określić chorobę wtedy, kiedy ją dopiero podejrzywamy.

W akuszeryi, jak widać z ostatnich spostrzeżeń w Berlinie, odegrać może również niepoślednią rolę, dając lekarzowi możność w wątpliwych razach określić ciążę, oraz poznać położenie dziecka.

Jeżeli zwrócimy uwagę, że wszystko to zrobiono w ciągu kilku tygodni przy gorączkowem zajęciu się badaniami, kiedy o spokojnych badaniach nie mogło być jeszcze mowy, widzimy, że odkrycie to w medycynie ma wiele jeszcze przed sobą i może w dziale jej o rozpoznawaniu chorób wielkie oddać usługi.

Jak na teraz, oczekiwać jeszcze należy od fizyków ulepszeń; fotografowanie, aby odbitka była wyraźną, wymaga bardzo długiej ekspozycyi, męczącej dla chorego, niewątpliwie jednak znajdą się czulsze na X promienie płytki, które czas ten skrócą.

Zresztą może i fotografia będzie zbyteczną, bo oto z Włoch dochodzą wieści, iż jeden z profesorów fizyki zbudował już przyrząd, za pomocą którego można będzie wprost widzieć z pomocą tych promieni niewidzialne dotąd dla oka przedmioty. Że jednak dotąd brak jeszcze o jego odkryciu szczegółowych danych, o ile się sprawdzą, nie można przewidzieć.

Zachodzi jeszcze jedna trudność, która nie pozwala w tej chwili na szersze zastosowanie promieni w nauce rozpoznawania chorób, mianowicie trudność otrzymania takiego prądu, któryby pozwolił na wytworzenie się promieni. Cewka, której w tym celu używać należy, musi być bardzo wielką, a takie tylko w dużych pracowniach znaleść można. I ta jednak przeszkoda (sądząc z wszystkiego) może być usuniętą, szczególniej w miastach, gdzie elektryczność używana jest jako siła i światło.

Przy sposobności przypominam, że oprócz zastosowania w lecznictwie, elektryczność już od lat kilku stosuje się w medycynie jako środek rozpoznawczy dla tak zwanego prześwietlania niektórych jam ciała. Umieszczając lampkę elektryczną w jamie ustnej, możemy prześwietlić policzek i kości górnej szczęki; wprowadzając lampkę do żołądka lub kiszek, oznaczyć można dokładnie ich granicę, a nawet niektóre guzy wykazać.

Dziś na tem polu, dzięki odkryciu fizyków, idziemy dalej, szukając rozwiązania z jej pomocą zagadek, jakie, mimo tylowiekowej pracy, kryje przed nami zazdrośnie nasz ustrój. Nauka nie ustaje, ale dąży wytrwale, ciągle i systematycznie w raz obranym kierunku. Idąc ciągle naprzód, nie gardzi niczem, najmniejsze spostrzeżenie notuje skrzętnie, gdyż mała na pozór rzecz, w przyszłości dać może nieraz poważne wyniki.

Oto jeden z Anglików zajął się kwestyą błahą na pozór i wyglądającą na zabawkę raczej, niż na ściśle spostrzeżenie, a jednak zanotować się je godzi. Pisaliśmy w jednej z poprzednich kronik, że badano wpływ muzyki na ustrój nerwowy i wysnuto z tego nawet wnioski, jak leczyć choroby nerwowe za pomocą muzyki; dziś zanotować nie wadzi spostrzeżenie jednego z Anglików, który dowodzi, że muzyka konserwuje włosy i że żaden z muzyków nie wyłysiał. Fortepian więc, jak tego dowód mamy w Paderewskim, Sliwińskim, Dawsonie, Borwichu, Pachmanie, Sapelnikowie, Richardzie i w. i. jest w tym razie najlepszym konserwatorem, choć i skrzypce, acz w mniejszym stopniu, również mają wpływać na konserwacyę włosów; dowodem tego są: Joachim Kątski, Sarassate, Isaye, Barcewicz, oraz niektóre kobiety-wirtuozki, jak Friede, Soctas, Wietrowicz i inne. Jeszcze niżej stawia w rzędzie konserwatorów włosów harfę, wiolonczellę, a zupełnie złą reputacyą cieszą się instrumenty dęte, które usposabiają nawet do łysienia. Trombon już po 5 latach ma sprowadzać łysinę, a inne nie są lepsze w tym względzie.

Notujemy to spostrzeżenie, jak wiele innych, dla oryginalności.

Inne, ciekawe bardzo i pożyteczne spostrzeżenie komunikuje *Annales d'hygiène* co do wchodzenia na schody. Wspomniane pismo twierdzi, że wszyscy źle wchodzimy i że skutkiem tego męczymy się prędzej, niż potrzeba.

Według powyższego pisma przy zwyczajnem wchodzeniu stawiamy nie całą stopę, lecz główne palce, przez co ciężar ciała niemiłosiernie opada na punkt jeden, powodując zmęczenie i szybkie wyczerpanie mięśni, zmuszonych kurczyć się dla podtrzymywania równowagi. Z tego powodu radzi przy wchodzeniu zawsze nogę opierać na całej podeszwie, wtedy napięcie odpowiednich mięśni rozkłada się na większą ich ilość przez co jest mniej męczące. Spróbować tej rady nie zawadzi.

W porze, kiedy z wiosną myśleć już zaczynamy o zmianie naszych mieszkań, nie od rzeczy będzie podać na tem miejscu sposób łatwego rozpoznania, czy mieszkanie jest suche, czy wilgotne. Sposób jest prosty i łatwo wykonalny.

Wszystkim wiadomo, że wapno palone chciwie wchłania z powietrza wilgoć, własność tę właśnie zużytkowano w celu oznaczenia stopnia wilgoci w mieszkaniu.

Kilogram wapna zostawiamy na 24 godziny w pokoju, szczelnie zamkniętym, i po upływie tego czasu ważymy. Różnica poprzedniej i obecnej wagi wykaże nam ilość wchłoniętej wody. Ponieważ woda i normalnie w powietrzu się znajduje, przeto na zasadzie odpowiednich doświadczeń dowiedziono, iż 10 gramów nadwyżki jest zjawiskiem normalnem, jeśli jednak więcej niż 10 grm. nadwyżka ta wyniesie, pokój jest wilgotny i na mieszkanie niezdatny. W wątpliwych razach warto się uciec do tego prostego i taniego środka.

Oddawna już w prasie naszej i zagranicznej kołacze się myśl utworzenia sanatoryów dla suchotników. W Niemczech już kwestya ta na praktyczne wkracza tory — u nas jakoś mało o tem słychać. A jednak nie brak jeszcze u nas ani miejscowości odpowiednich, ani lasów iglastych — brak tylko szczerej inicyatywy.

Jak pożyteczne są inne zakłady, n. p. dla matek, dowodzi niedawno odczytane w Akademii paryzkiej sprawozdanie profesora Pinarda o przytułku dla ciężarnych. Według profesora Pinarda już w ciągu dwuletniego istnienia przytułku, można było skonstatować błogie skutki. Bo oto waga noworodków, urodzonych z kobiet, które czas jakiś przed urodzeniem pozostawały w przytułku, była znacznie większą od wagi dzieci tych matek, które do ostatniej chwili zmuszone były pracować; czas trwania ciąży był dłuższy, a więc i dzieci były lepiej rozwinięte i bardziej zdolne do życia. Zakładanie więc takich przytułków jest nader dla społeczeństwa korzystne i popierać je należy wszelkiemi siłami. Nie mówiąc już o tem, że złagodzenie cierpień opuszczonej matce, że przygarnięcie jej przez społeczeństwo jest jego obowiązkiem, odnosi ono obok moralnej i fizycznej korzyść, zamiast bowiem źle zbudowanych i skłonnych do chorób dzieci — otrzymuje zdrowe i bardziej do walki zaprawione. Należy więc popierać tego rodzaju zakłady i całą sympatyą je otaczać.

Dr. J. Z.

Z izby sądowej.

(Lichwa).

Stanisławów 9 marca.

Przed tutejszym sądem karnym stawali 5 bm. dwaj „drobni przemysłowcy“ Selik Bernfeld i Hersch Gold, kupcy z Halicza, obwinieni o lichwę. Operowali oni wśród samych nędzarzy, bo robotników na torze kolejowym, pobierających 40—50 centów zapłaty dziennie; dostarczali biedakom tym wiktuałów i gotówki na 70 do 120%, strącając sobie kapitał wraz z procentem przy każdej tygodniowej wypłacie, w czem pośredniczył tak zw. „wizer“ kolejowy Maciejowski, także zadłużony u tych przemysłowców. Od każdego guldena długu potrącano dłużnikom przy tygodniowej wypłacie 6 centów procentu dla Golda, a 10 centów dla Bernfelda. Maciejowski opłacał Bernfeldowi po 24—30% miesięcznie od długów na weksle zaciągniętych. W ten sposób operował Bernfeld przez lat czternaście, Gold tylko przez dwa lata, doprowadzając ofiary swoje do nędzy. Charakterystycznem jest, że Bernfeld rozpoczął swoje praktyki lichwiarskie właśnie w chwili pojawienia się ustawy o lichwie. Bernfelda skazano na 4 miesiące więzienia i 300 zł. grzywny, Golda zaś na 2 miesiące więzienia i 100 zł. grzywny.

* * *

(W pogoni za podpalaczem).

Brzeżany 8 marca.

We wrześniu zeszłego roku spłonęła w Mądzelówce, własności Józefa Krzysztofowicza, część zabudowań gospodarczych, z nagromadzonymi zapasami zboża, narzędzi gospodarczych i część żywego inwentarza. Ogień wszczął się około godziny 1 po północy. Okoliczności, w jakich pożar wybuchł, świadczyły, iż działała tu ręka zbrodnicza. Poszukiwania nie odniosły jednak pożądanego skutku. Dopiero w parę miesięcy później, w sąsiedniej wsi Gustowodach, służący u jednego z tamtejszych włościan, 16 letni Tytus Zachodniak, wyznał, że on dwór w Mądzelówce podpalił. Wyznanie to potwierdził przed indagującym go żandarmem i podał dokładnie, w jaki sposób ogień podłożył. Przed sędzią śledczym cofnął znów swoje przyznanie i posądził o podłożenie ognia jednego z tamtejszych żydów, popierając to posądzenie różnymi poszlakami, tak, że przeciw żydowi wdrożono śledztwo. Wkrótce jednak okazało się, że żyd nic nie winien i że cała historya przez Zachodniaka podana jest zmyśloną. Zachodniak powiadomiony o tem, zmyślił na poczekaniu nowe poszlaki na inne osoby. Mozolne dochodzenia wykazały ich nicość. Zachodniak, zatrwożony nagromadzonymi poszlakami, próbował powiesić się w więzieniu, ale go odcięto i tymi dniami stawał przed trybunałem przysięgłych, oskarżony o zbrodnię podpalenia, potwarzy i kradzieży, do której się przyznał. Przysięgli uwolnili go od dwu pierwszych zbrodni. Tylko za kradzież został zasądzony na 2 miesiące ciężkiego więzienia. Kto zaś podpalił folwark w Mądzelówce, dotąd jest tajemnicą.

* * *

(Suggestya czy zbrodnia).

Paryż 5 marca.

Ciekawe wypadki zdarzają się w kryminalistyce nowoczesnej, wypadki, w których absolutnie znaleść i zrozumieć nie można przyczyn jakie winnych do popełnienia zbrodni spowodować mogły, tak, że nasuwają się często poważne wątpliwości, czy winny rzeczywiście jest winnym i czy przyznając się do zbrodni nie działa pod wpływem sugestyi. Do rzędu procesów tego rodzaju należy także następny:

W Marsylii przed pięciu laty znaleziono zaduszoną 80-letnią staruszkę, kobietę bogatą. Podejrzenie padło na siostrzeńca jej i spadkobiercę, Ludwika Cauvin'a; przeczył on do ostatka, lecz szczególniej go obciążały oskarżenia 14-letniej Maryi Michel, służącej ofiary. Twierdziła ona uparcie, że Cauvin do spółki z nią udusił ciotkę. Na mocy jej zeznań skazano Cauvin'a na dożywotnie ciężkie więzienie; dziewczyna zaś sama została przez przysięgłych uwolniona od kary, jako namówiona przez zabójcę. Minęło lat kilka; Marya Michel była służącą u kogoś; nagle udała się do prokuratora i oświadczyła, że wszystkie jej poprzednie zeznania były kłamliwe, że Cauvin jest zupełnie niewinny, a ciotkę jego zamordowała ona sama, bez żadnego wspólnika. Dodała, że życie stało się dla niej nieznośne wskutek wyrzutów sumienia, że na spowiedzi wyznała swoje grzechy, a spowiednik poradził jej, aby oskarżyła się publicznie i ocaliła niewinnie cierpiącego.

Przeprowadzono tedy powtórne śledztwo, sprowadzono Cauvina z Gujany w charakterze świadka i 19 letnia winowajczyni stanęła przed sądem. Sąd jednak nie bardzo wierzy teraźniejszym zeznaniom Maryi Michel. Jest w nich mnóstwo sprzeczności; badania wykazują, że dokonanie tej zbrodni bez pomocnika było wprost niepodobieństwem dla 14 letniej dziewczyny, trudno też uznać za prawdziwy podany przez nią motyw zabójstwa, mianowicie, że mściła się na swojej pani za jakąś krzywdę. Czy tedy miała innego, niż Cauvin wspólnika, którego wydać nie chce?

Między innemi zeznała, że udusiła swą chlebodawczynię w ten sposób, że klęcząc na jej piersi wsadziła jej w usta wielkie palce obu rąk i wtedy ofiara miała ją pytać o przyczynę, dla której ją morduje. Tymczasem rzeczoznawcy orzekli przedewszystkiem, że w ten sposób morderstwo nie mogło być dokonane przez 14 letnią wówczas Maryę Michel, gdyby zaś było możliwe, to absolutnie ofiara morderstwa nie mogłaby nic mówić podczas duszenia. Gdy wezwano oskarżoną, aby zademonstrowała przed trybunałem sposób, w jaki zamordowała swą panią, Marya Michel uczynić tego nie chciała pod żadnym warunkiem. Tak samo przemawia przeciw możliwości popełnienia morderstwa przez Maryę Michel, fakt, że ciało zamordowanej podrapane było ostrymi paznogciami, tak, że palce mordercy musiały być zakrwawione.

Otóż w domu, w którym morderstwo spełnione zostało, znaleziono na ścianie koło schodów ślady krwi, ale w takiej wysokości, do której Marya Michel dosięgnąć nie mogła. Tłómaczy, a raczej oskarża się ona w ten sposób, że chcąc obetrzeć ślady krwi z ręki, przystawiła sobie stołek — co na schodach jest wprost niemożliwe. W dodatku gdy ją nazajutrz po morderstwie aresztowano, skonstatował sędzia śledczy, że paznogcie miała tak krótko obcięte, że ślady podrapania na ciele zamordowanej nie mogły od jej rąk pochodzić.

Zachodzi więc pytanie, czy Marya Michel — jak krążą pogłoski — nie działa obecnie pod czyimś wpływem, mającym na celu uniewinnienie Cauvina? Rodzina Cauvina jest dość bogata, lecz chyba pieniądze nie popchnęłyby młodej dziewczyny do skazania siebie samej na dożywotnie ciężkie roboty. Więc może działa tu sugestya?

W każdym razie fakt ten jest bardzo ciekawy i zajmuje w wysokim stopniu opinię publiczną.

KRONIKA.

Lwów 11 marca.

Odczyt. Dr. Bronisław Łoziński, autor „Juris ignorantiae“, wygłosi w sali Kasyna miejskiego na dochód Czytelni katolickiej w niedzielę dnia 15 bm. o godzinie 4 po południu odczyt na temat „Zbytek“. Temat aktualny, tak ważny ze względów ekonomicznych dla naszego społeczeństwa, będący streszczeniem pracy prelegenta, która pojawi się wkrótce w jednem z pierwszych pism warszawskich, jak niemniej bardzo niska cena biletów (krzesło 50 ct.) przyczynią się niewątpliwie do zapełnienia sali.

W Czytelni katolickiej będzie mówił we czwartek dnia 12 bm. prof. Maksymilian Thulie na temat „Organizacyi życia katolickiego w mieście“.

Na cześć p. J. Wereszczyńskiego, radzcy i członka Wydziału krajowego, odbył się w sobotę w hotelu Europejskim bankiet pożegnalny, urządzony staraniem urzędników melioracyjnych, przydzielonych z I do III departamentu.

Rekolekcye. W kościele księży Zmartwychwstańców począwszy od poniedziałku 16 marca do piątku 20 go marca włącznie, O. Adolf Bakanowski będzie miewał nauki rekolekcyjne o godzinie pół do szóstej wieczorem.

Konkurs. Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs na posadę starszego inżyniera z płacą roczną 1600 zł., dodatkiem na mieszkanie 360 zł. i dwoma kwinkweniami po 200 zł.

Muzykalne sfery naszego miasta zainteresowały się w wysokim stopniu produkcyą zapowiedzianą na piątek (13 bm.) w sali Domu narodnego przez artystów naszych. Myśl wskrzeszenia zaniedbanej u nas muzyki kwartetowej zasługuje też istotnie na żywe uznanie. Profesorowie konserwatoryum naszego stanowiący nowozawiązany kwartet — pp. Wolfsthal, Sladek, Słomkowski i Jackl — mają plany piękne i obszerne. Programy ich obejmują na rok bieżący oprócz muzyki klasycznej także nowoczesne dzieła Brahmsa, Griega, Svendsena, Czajkowskiego, Żeleńskiego, Noskowskiego, a nawet jako *curiosa* kwartety Verdiego i Moniuszki, jedyne, jakie ci dwaj kompozytorowie stworzyli.

Zmiana nazwy. Dotychczasowa nazwa stacyi Ostrów, leżącej na przestrzeni Jarosław Sokal, zostanie zmienioną z dniem 1 maja rb. na „Ostrów koło Sokala“.

Podziękowanie. Z Tarnopola otrzymujemy następujące pismo: Z rautu urządzonego na pomnożenie funduszu budowy własnego domu dla Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“ w Tarnopolu uzyskano po strąceniu wydatków czysty dochód w kwocie 350 zł. 57 ct. Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia podziękowania wszystkim, którzy na raut przybyli, jakoteż tym, którzy nie mogąc w nim wziąć udziału, raczyli przysłać hojne datki na moje ręce.

Wiktoryna Zawadzka
przewodnicząca komitetu.

Ambulatoryum dla chorych dzieci otworzył w szpitalu izraelickim dr. Norbert Lilien. Ubodzy rodzice chorych dzieci mogą tam codzień zasięgać bezpłatnej porady.

W Frysztaku zmarł rejent Franciszek Stenzl, założyciel i prezes straży ogniowej, oraz założyciel Kółka rolniczego. Jadąc dnia 28 z. m. w towarzystwie swej żony i lekarza do Krakowa, zmarł on w wagonie na drodze między Frysztakiem a Wiśniową wskutek udaru sercowego. Koła, w których się zmarły obracał i w których dał się poznać jako skrzętny i gorliwy pracownik, poważny obywatel, człowiek szczery i otwarty, poniosły znaczną stratę, a cały powiat, oddając ś. p. Stenzlowi ostatnią posługę, dowiódł jak wysoce cenił zmarłego.

Austryacko-węgierski turniej szermierzy odbędzie się w dniach od 24 do 27 marca w sali Ronachera we Wiedniu pod protektoratem arcyksięcia Rainera.

Nowe urzędy pocztowe wejdą w życie z d. 16go b. m. w Kosmaczu, w powiecie kossowskim; w Gogolowie, w powiecie jasielskim i w Podegrodziu, w pow. nowosądeckim.

Wdowa po śp. Fischerze, sekretarzu kancelaryjnym Towarzystwa św. Rafała, zamordowanym niegodziwą ręką ajentów emigracyjnych, znajduje się w bardzo opłakanych stosunkach finansowych. Pani Fischerowa wraz z pozostałymi po zmarłym sierotami, nie mając we Lwowie żadnego oparcia, pragnie udać się w strony rodzinne. Zarząd Związku katolickich Towarzystw dobroczynnych zajął się losem nieszczęśliwej rodziny i odzywa się do wspaniałomyślnych serc publiczności naszego grodu z prośbą o przyczynienie się choćby drobnymi datkami do uchronienia sierót po śp. Fischerze od ostatniej nędzy i do umożliwienia im wyjazdu do rodziny.

Otwierając składkę na powyższy cel, prosimy gorąco naszych czytelników o pomoc dla tej rodziny. Składki prosimy nadsyłać do Redakcyi naszego pisma, które przekażemy następnie Zarządowi Związku katolickich Towarzystw dobroczynnych.

Bezimienny list, zawierający przeróżne uwłaczające zarzuty, skierowane przeciw żonie węgierskiego prezydenta ministrów p. Banffy, otrzymały najwybitniejsze osobistości towarzystwa budapeszteńskiego. List kończy się protestem przeciw temu, by baronowa jako żona prezydenta ministrów, podczas wystawy peszteńskiej odgrywała najwybitniejszą rolę w towarzystwie. Opozycyjne pisma peszteńskie doniosły, że pani Banffy wskutek tego listu opuści Budapeszt na czas uroczystości. Baronowa Banffy przed zaślubieniem obecnego premiera węgierskiego była nauczycielką w jednej z należących do niego wsi. Zdaje się, że przyczyną kampanii przeciw baronowej są urazy osobiste.

Zmarli. Hugon Zathey, dyrektor szkoły realnej, autor licznych prac literackich, swego czasu redaktor *Przeglądu polskiego*, zmarł w Krakowie. — Ignacy Dobrodzicki, dyrektor powiat. kasy oszczędności, radny m. Wadowic, żołnierz wojsk polskich z r. 1863, zmarł w Wadowicach. — Wanda Eljaszówna, córka zasłużonego artysty malarza prof. Walerego Eljasza, zmarła w Zakopanem.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1° R., w poł. + 1° R. Bar. 766. Nieruchomy. Śnieżyca.

Z kwiatków stylowych.

.... Zbigniew był przewrotny i brunet; miał duszę egoistyczną i kamizelkę o czterech guzikach, co przy znacznym majątku i kolorowym fraku czyniło go zajmującym na balu, jako zresztą i członka resursy.

... Idąc po drabinie samopoznania, doszedł do pewnego szczebla obłudy, gdy na drodze jego stanęła kobieta, idąca przez dolinę praktyczności i prozy.

* **Z teatru.** Pani Wanda Siemaszkowa, utalentowana artystka sceny krakowskiej, wystąpi dziś w komedyi Bałuckiego p. t. „Sprawa kobiet“ w roli Jadwigi.

Jutro we czwartek wznowioną zostanie dawno u nas niegrana opera Mayerbeera „Robert dyabeł“, w której wystąpią panna De Nunzio i pp. Warmuth, Jeromin i Roland.

Literatura i Sztuka.

* **Aniela Milewska**, „Nasze panny“, wydanie drugie, Poznań, 1896, str. 76.

Powiastka niewielka, to już dobrze, a że jest nadto bardzo zajmująco i poczciwie napisana, to i nie dziw, że się doczekała powtórnego wydania. Jadwisia Ustrzycka, po skończeniu pensyonatu, wraca do rodziców na wieś i tak dalece nie wie, co robić ze swoją rozległą wiedzą, wydętą cokolwiek nieokreślonemi aspiracyami emancypacyjnemi, że dnie i miesiące spędza na zrzędzeniu, kwaśnieniu, spieraniu się z matką i na wywczasach do południa w łóżku. Doszło do tego, że ojciec, sędziwy i zacny obywatel, nie mógł już prawie znosić widoku córki bez oburzenia; rozleniwienie ciała, pogarda zajęć powszednich, lekceważenie starszych, posługiwanie się wyrażeniami nieużywanemi przez kobiety poprzedniego pokolenia, wszystko drażniło go niesłychanie i wprowadzało w zły humor. Szczęściem, że się trafił nareszcie konkurent, człek dobry i stateczny, Rożnicki, ale słyszeliście to kiedy? — panna wręcz i bez namysłu daje mu odkosza. Przyjechał był w sąsiedztwo, na wakacye do kochanych państwa Zakamarkiewiczów w Rybinku (z Polesia Ustrzyckich widać było Rybinek od strony okien frontowych) studencik Witold Odrzyński i młodzi — spacerując sobie wieczorami, poczynili obietnice, urzeczywistnić się mające .. na św. Nigdę. Oto dlaczego Rożnicki odejść musiał zmyty i sponiewierany. A tu tymczasem latka płyną i płyną, siostrzyczki młodsze i bracia podrastają, w dworku zaczyna być jakby za ciasno. Ojciec aż się trzęsie od złości. I nie wiadomo, coby się było stało z więdniejącą powoli Jadwisią, gdyby matka nie poparła była jej zamiaru wyjechania do Warszawy, gdzie albo praca się znajdzie „o własnych siłach“, albo też godny rozkapryszonego takiego serduszka kiep małżonek. Nie trafiło się ani jedno, ani drugie: Warszawa ma swoje panny należycie ukwalifikowane i do zamążpójścia i do zajęć samodzielnych. Jadwisia chodzi, patrzy, odwiedza koleżanki, z których jedne wracają aż z Paryża po skończonych studyach socyologicznych i pokryjomu wzdychają do dyplomu z ręki plebana, drugie zaś, wprzągnięte do jarzma pracy zawodowej mówią o wsi, o oborze, o kurniku, o swojej grządce z kwiatami, jak o siódmem niebie Mahometa. Spada wreszcie grom — z ust przełożonej pensyonatu, do której Jadwisia udaje się po radę .. Znosi cięgi w milczeniu i jak gdyby nic nie zaszło, wraca do domu. Próbuje pomódz matce przy gospodarce — idzie jak z płatka, próbuje zajrzeć do ubogiej chaty wieśniaczej — jeszcze lepiej. Na wybladłej twarzy ukazują się niebawem rumieńce, później przychodzi apetyt, za nim humor... Spostrzega to zaraz kochany sąsiad Zakamarkiewicz i niby tak sobie od niechcenia zdybuje przy restauracyjce w Warszawie wciąż jeszcze kawalerski żywot spędzającego Rożnickiego. „Hej, panie bracie, co tam, było nie było — napijmy się...“ Od słówka do słowa — Rożnicki ponawia nazajutrz (a może i nieco później) wizytę u państwa Ustrzyckich w Polesiu. Zakończenie wiadomo. Pani Jadwiga Rożnicka z Kozaczyna zaprasza w tej chwili koleżanki z Warszawy na siódmą, czy ósmą z rzędu konferencyę na temat: Czyby nie można było w jakikolwiek sposób pogodzić swobodnej emancypacyi z nieodbitą koniecznością niewoli małżeńskiej... Zdaje się, że na poprzedniej sesyi uchwaliły napisać na ten temat powieść dwutomową. Oczekujemy na nią niecierpliwie — jeżeli ma być skreślona z tą samą świeżością, prawdą i bezpretensyonalnością, co „Nasze panny“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 marca.

(Z.) Z powodu, że komunikacya telegraficzna i telefoniczna z giełdami zagranicznemi była przerwana, panowała w pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych kompletna stagnacya. W południe jednak poprawiła się sytuacya. Połączenie z Berlinem przywrócono a pierwsze doniesienia stamtąd brzmiały bardzo pomyślnie. Powstanie gabinetu Rudiniego powitała giełda berlińska dość pokaźną zwyżką kursu renty włoskiej, a także na targu walorów niemieckich panował ruch żwawy, skutkiem pogłoski, że grupa banków niemieckich i angielskich ma wielkie szanse objąć nową pożyczkę chińską w sumie 300 milionów marek. I u nas więc nastała zwyżka, zwłaszcza w międzynarodowych walorach spekulacyjnych. Akcye kopalni schodnickich, które w pierwszym dniu wprowadzenia ich na giełdę, notowano od 760 do 800, spadły dziś na 700 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 380 50, węgierskie 419 50, Anglobanki 174 75, Uniony 310 50, Bankvereiny 145 75. Länderbanki 249·—, Ludwiki 220 85, Czarniowieckie 297·—, Elbethale 286·—, Renta papierowa 101 20, srebrna 101 25, austryacka złota 122 35, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 122 25, węgierska renta wal. kor. 99 20, dukat 5 65, 20-frankówka 9 57—, marki 11 80, ruble 1 28.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 9 marca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1078, węgierskich 3840 i niemieckich 488, razem 5406 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 32, osobliwe wyjątkowo 33 do 36 zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10 marca.

Odbyt na mąkę wcale się nie polepsza, dlatego bez względu, że zasiewy zimowe od mrozów i wiatrów jakie na przemian panują, ucierpią z pewnością, usposobienie handlu zbożowego nietylko się nie wzmocniło, ale raczej osłabło ponownie. Właściciele zboża, nie znajdując nabywców po cenach dotychczasowych, muszą się ostatecznie godzić na ustępstwa tak, że pszenicę i żyto sprzedawano dzisiaj znowu cokolwiek taniej, a w cenach innych produktów, tylko dla braku obrotów, nie zaszły zmiany.

Płacono pszenicę białą: 7 60 do 7·75; czerwoną 7·45 do 7 70 złr.; żółtą 7·45 do 7 70 złr., żyto 6 60 do 6·90, jęczmień browarny 6·— do 6 50 złr.; na paszę 5 35 do 5·70 złr.; owies 5 75 do 6·20 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9 35 do 9 50 zł.; konicz czerwony 35 do 40, biały —.— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 11 marca. Rada państwa rozpoczęła wczoraj debatę nad budżetem ministeryum rolnictwa.

Prezydent zwrócił uwagę zapisanych do głosu posłów, iż Izba ma bardzo mało czasu na załatwienie budżetu, prosił ich zatem, aby nie zapuszczali się w rozwlekłe wywody, lecz przemawiali jak najkrócej.

Wczoraj przemawiało czternastu mówców, a mianowicie pp. Peric, Kozłowski, Dyk, Fux, Riegler, Oberndorfer, Rozkorzny, Stefanowicz, Robic, Morre, Dötz, Hank, Posch i Ghon.

P. Kozłowski, w myśl uchwał Koła polskiego, żądał zwiększenia subwencyi na cele rolnictwa, popierania nauki rolnictwa, zwiększenia funduszu melioracyjnego, podniesienia hodowli bydła i t. d. Dalej zaznaczył, że niebezpieczeństwo upatruje w podejrzanych manipulacyach różniczkowych na giełdzie; wyraził nadzieję, że rząd wpłynie na zmianę stosunku kwoty w ugodzie z Węgrami i poprze rolnictwo w kierunku refakcyi i taryf kolejowych. Mówca domaga się wreszcie należytego przestrzegania konwencyi weterynarskich, mniej ostrego stosowania ustawy o zarazie bydlęcej, uposażenia wydziału rolniczego w Krakowie, ochrony rolnictwa i produkcyi wódki przed nowymi ciężarami przy reformie podatkowej, reformy ustawy o spadkach, organizacyi sądów polubownych, oraz przestrzegania ustawy o lichwie, nieuczciwej konkurencyi i fałszowaniu artykułów spożywczych. Wielką wesołość wywołało humorystyczne przemówienie narodowca niemieckiego p. Morrego, który, robiąc aluzyę do upomnienia prezesa br. Chlumetzkiego, rzekł jak następuje:

„By długomowcom dać przykład, jak się ma przemawiać w parlamencie, będę mówić w stylu telegraficznym. Wysoka Izbo! Upadek stanu włościańskiego postępuje w zastraszający sposób. Sytuacya groźna. Pomoc nieodzowna. Dlaczego dotąd nic nie uczyniono w tym kierunku? Proszę o telegraficzną odpowiedź. (Wesołość w całej Izbie). Chory znajduje się w niebezpieczeństwie. Dotychczasowi lekarze okazali się nieudolnymi, zapisują lekarstwa bez dyagnozy, operują bez poprzedniego zbadania chorego. Odebrać im dyplom! Kilkakrotnie domagałem się zwołania ankiety w tej sprawie. Dla czego dotąd tego nie uczyniono? Po co rezolucye, gdy nic się nie robi? Natychmiast usprawiedliwić się, a nadewszystko znieść giełdę zbożową! Ciężary wojskowe zmniejszyć! Tak dalej nie może trwać. Długi są już za wielkie. Próżniactwo tuczy przeróżne sporty, że aż grożą pęknięciem. Proszę o stosowne zarządzenie, w przeciwnym razie proces! Co się dzieje z ustawą o zaopatrzeniu na starość? Czy czekacie aż przyjdą socyaliści? (Homeryczny śmiech w sali). Dlaczego nie dajecie chłopom bezpośredniego prawa wyborczego? — W końcu mówca zwalczał subwencye na wyścigi.

Na tem przerwano debatę.

P. Kronawetter wniósł interpelacyę w sprawie zakazu odbycia wiecu ludowego w Samborze w dniu 5 b. m. Interpelacyę tę podpisał między innymi p. Lewakowski.

P. Wassilko interpelował w sprawie umieszczenia trzyjęzycznych (niemiecko-rumuńsko-ruskich) tablic na budynkach urzędowych na Bukowinie.

Członkiem komisyi dla reformy wyborczej w miejsce p. Gniewosza wybrano p. Abrahamowicza.

W końcu zawiadomił prezydent Izbę, że hr. Clam-Martinitz złożył mandat poselski.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się jutro.

Wiedeń 11 marca. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministeryalne normujące urządzenie i prowadzenie manipulacyi towarzystw asekuracyjnych. Cała manipulacya podlega nadzorowi państwowemu. Obowiązkiem władz nadzorczych jest czuwać nad jak najściślejszem przestrzeganiem postanowień ustaw i statutów osobliwie nad tem, w jaki sposób zamierza każde towarzystwo spełniać swe przyszłe zobowiązanie. Szczególnie mają władze czuwać nad tem, aby w bilansach i sprawozdaniach rachunkowych obliczano jak najskrupulatniej premie rezerw, aby kapitały lokowano w przepisany sposób, i aby wszystkie stosunki majątkowe towarzystw były wykazywano jasno i prawdziwie.

Wczoraj odbyły się trzy zgromadzenia robotnicze, zwołane celem uchwalenia rezolucyi w sprawie strejku górników w rewirze ostrawsko-karwińskim.

Jedno z nich rozwiązano, gdyż przedłożona do uchwały rezolucya zawierała ustęp obrażający rząd. Dwa inne zgromadzenia przyjęły rezolucyę tej treści, iż robotnicy wiedeńscy solidaryzują się z bastującymi górnikami.

Wiedeń 11 marca. Komisya budżetowa przyjęła wczoraj ustawę finansową na rok 1896. Oznaczenie zaś ogólnej sumy budżetu wydatków odrzuconem zostało aż do chwili, w której rząd przedłoży wykaz szczegółowy kwot potrzebnych na pomnożenie taboru kolejowego. Następnie przystąpiono do debaty nad projektem ustawy dla wiedeńskich budowli komunikacyjnych.

Rzym 11 marca. Z Erytrei donoszą, że w bitwie pod Adową Szoańczycy stracili 4000 poległych, a 600 ciężko rannych żołnierzy. Do Asmary przybyło 1400 niedobitków.

Berlin 11 marca. Minister Gołuchowski składał wizyty członkom rodziny cesarskiej. Wczoraj rewizytowali Gołuchowskiego kanclerz Hohenlohe i minister spraw zewnętrznych Marschall. Pisma tutejsze omawiają odwiedziny ministra Gołuchowskiego w Berlinie w sposób bardzo sympatyczny. Odwiedziny te wzmacniają serdeczne stosunki między Niemcami a monarchią Austro-Węgierską i świadczą o ostentacyjnem wzmocnieniu trójprzymierza.

Salzburg 11 marca. Obok Taksenbachu, zawalił się wskutek wylewów tunel. Komunikacya pociągami osobowymi możliwą jest tylko w ten sposób, że pasażerowie przesiadają się.

Gmunden 11 marca. Gościniec prowadzący do Ischl został przez lawinę i usuwającą się ziemię zasypany. Droga będzie przez 14 dni zapewne nie do przebycia. Śnieg i deszcz padają tu ciągle.

Petersburg 11 marca. Urzędownie skonstatowano, że cholera wygasła w obrębie okręgu petersburskiego.

Berlin 11 marca. Cesarz przyjął wczoraj o godzinie wpół do siódmej wieczorem ministra Gołuchowskiego. Audyencya, na której nikt inny nie był obecnym, trwała trzy kwandranse.

Następnie odbył się u austryackiego ambasadora na cześć cesarza niemieckiego obiad, na którym się zjawił cesarz ubrany w mundur austryackiego generała. Do stołu przygrywała węgierska kapela cygańska.

Konstantynopol 11 marca. Przyjazd księcia Ferdynanda bułgarskiego zapowiedziano na 27-go marca. Zamieszka on tutaj w willi, należącej do córki sułtana.

Mentona 11 marca. Cesarz był na ćwiczeniach 27-go batalionu strzelców francuskich i wyraził dowódzcy kilkakrotnie swoje zadowolnienie. Dowódzca zaproszony został na śniadanie do Najj. Pana.

Rzym 11 marca. Posiedzenie parlamentu naznaczono na wtorek.

Londyn 11 marca. Wczoraj przesłuchano świadków w procesie Jamesona, poczem rozprawę na jeden tydzień odroczono. Jamesona i resztę oskarżonych wypuszczono za kaucyą na wolną stopę.

Berlin 11 marca. Minister Gołuchowski otrzymał od cesarza niemieckiego order czerwonego orła pierwszej klasy.

Madryt 11 marca. Austryacki arcyksiążę Fryderyk przybył tu w odwiedziny do królowej regentki.

Wiedeń 11 marca. Ambasador niemiecki hr. Eulenburg pojechał do Berlina.

Londyn 11 marca. Do *Timesa* donoszą z Konstantynopola, że w Albanii od Beratu aż do Janiny wybuchły rozruchy. Wysłane przez wali'ego Skodaru wojsko musiało się cofnąć wobec przemagającej liczby rokoszan.

Do tegoż pisma donoszą z Odessy, że Rosya wciąż wysyła wojska na najodleglejszy wschód, t. j. w okolice Korei. Pomimo, że rozlokowana tam armia rosyjska wynosi 90 tysięcy żołnierzy, odpłynął przed czterema dniami znów jeden okręt z wojskiem, a w tym tygodniu odpływa jeszcze jeden.

Do *Daily News* donoszą z Rzymu, że kalif derwiszów z wielką armią maszeruje na Kassalę.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Z powodu nagłego zgonu nieodżałowanej pamięci Dra Edwina Herschmana doznaliśmy tak wiele dowodów szczerego współczucia, że nie mogąc za każdy z osobna podziękować, jak należy, musimy się ograniczyć na wyrażeniu w tej drodze gorącej podzięki wszystkim, którzy raczyli okazać nam w ciężkiem nieszczęściu swoje współczucie, a więc Reprezentacyi miasta Lwowa za udział w obrzędzie pogrzebowym i za złożenie wieńca na trumnie przedwcześnie zmarłemu, kolegom, za odprowadzenie zmarłego na miejsce wiecznego odpoczynku, mówcom, którzy raczyli gorącymi pożegnać Go słowy, przyjaciołom, którzy radą i czynem starali się dopomódz nam w ciężkich chwilach i wszystkim, którzy tak licznie oddali nieboszczykowi ostatnią przysługę. Niechaj im Bóg zapłaci!

Aniela z Krausów Herschmanowa
z dziećmi.

Wiedeń 10 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 382.12, węgierskie kredyty 421.00, anglobank 174 60, bankverein 145·25, unionbank 310 00, länderbank 248 50, staatsbahny 372.12, lombardy 98.75, elbethale 386.75, akcye tytoniowe 192.—, rima 245.—, alpiny 85·80, renta majowa 101.25, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 60 40, węg. renta koronna 99 30, marki 59.02, ruble 128.—.

18)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

Za to pan Joachim coraz bardziej do malca się przywiązywał. Serce wyrywało mu się do pięknego, wesołego chłopięcia, nigdy jednak nie śmiał go popieścić w obecności żony. Starzec i dziecię kochali się skrycie, gdyż malec objawiał głęboką miłość do starego stryja. Baron często wymykał się z domu, aby zaprowadzić chłopca do stajni i wsadzić go na jaką spokojną szkapę. W tajemnicy przed żoną wydobył z szafy cacka zmarłego syna i bawił się niemi wraz z dzieckiem.

Baronowa schwytała ich raz na gorącym uczynku; stanęła jak wryta na widok męża, budującego z Jankiem pałac z klocków. Odeszła w milczeniu, ale od tego dnia więdła w oczach.

Wiele rzeczy zmieniło się przez te lat sześć w Beetzen, tylko dla biednej Zofii wszystko zostało po dawnemu, tylko ona jedna czuje się nieszczęśliwą i osamotnioną.

Pani Cecylia pojechała właśnie w sąsiedztwo, na partyę krokieta. Dzidzię tam także proszono, ale ona nigdzie nie bywa. Stryj Joachim jeszcze drzemie, a Janek biega po parku z ulubionemi psami.

Nagle rozległ się turkot zajeżdżającego powozu. Z wytwornego wolantu wysiadł słuszny mężczyzna i oddał lokajowi bilet wizytowy. Służący przyniósł go panience. Dzidzia kazała prosić gościa do salonu, sama zaś poszła po stryja. W drodze przeczytała bilet:

Konrad Rothe, porucznik czwartego pułku gwardyi.

Ach, to nowy właściciel Dąbka. Stary hrabia, przyciśnięty długami, sprzedał rodzinne dobra obcemu.

— Jak on wygląda — bada stryj Joachim, przyczesując szczoteczką rzadkie, siwe włosy — widziałaś go? Stary, czy młody? W każdym razie nie szlachcic. Pewno dorobił się na dostawach dla wojska. Dąbek, to pańska fortuna.. Idź go zabawić w salonie, ja zaraz przyjdę.

Dzidzia pierwszy raz spostrzegła, jak stryj się postarzał od śmierci żony i ze ściśniętem sercem poszła do salonu, gdzie czekał już gość, wysoki blondyn z brodą, o szczerych, rozumnych oczach, które patrzyły na nią z podziwem.

Dzidzia mimowoli się zapłoniła i, witając gościa ukłonem, uprzejmie wskazała mu krzesło. Żałuje w tej chwili, że nie posiada żywości i swobody macochy, ale tak rzadko widuje obcych ludzi.

— Jakże się panu Dąbek podoba? — zaczyna rozmowę.

— Bardzo, ale nie przyzwyczaiłem się jeszcze do niego. Dużo muszę pracować, gdyż zastałem dobra bardzo zaniedbane. Pałac i park wydają mi się za wielkie i zbyt pańskie; nieraz tęsknię za moją rodzinną chatą.

— Gdzież jest ta „chata“? — pyta dziewczę z uśmiechem, który tak rzadko pojawia się na jej twarzy.

— Na Szląsku, w pięknej, górskiej okolicy — brat starszy objął majątek ojcowski; matka przy nim mieszka i nie mogę jej namówić, aby do mnie przyjechała.

— Może się da uprosić...

W tej chwili nadszedł pan Joachim a Dzidzia, zostawiwszy panów samych, wróciła na taras. Niedługo obaj tam się zjawili, gdyż baron zaprosił gościa na podwieczorek.

Rozmowa toczy się o Dąbku. Konrad Rothe bardzo oględnie wyraża się o poprzednim właścicielu, za co pan Joachim jest mu mocno wdzięczny, gdyż stary hr. Amfeld był jego przyjacielem.

— Ma wiele taktu — myśli, kiedy gość chwali gospodarstwo leśne.

— Zamierzam zaprowadzić wielkie zmiany i ulepszenia w Dąbku — dodaje Konrad.

Z kolei rozmawiają o podróżach i ostatniej wojnie.

— Gdzie się pan biłeś? — pyta baron.

— Pod Paryżem i pod Orleanem.

W tej chwili ze śmiechem i hałasem nadbiegł Janek i pieszczotliwie przytulił się do stryja.

— Czy to pański wnuczek? — zagadnął Konrad.

— Nie, mój synowiec... Ja nie mam dzieci — odparł posępnie.

Dzidzia błagalnie spojrzała na gościa, dając mu znak, aby na inny przedmiot zwrócił rozmowę.

Konrad Rothe wkrótce się pożegnał, odprowadzony na ganek przez pana Joachima. Dzidzia patrzyła za nim, dopóki nie zniknął z oczu, a potem ręką przesunęła po czole. Dlaczego czuje się dziś taką swobodną i wesołą, jak nigdy? Dlaczego tak jej lekko na sercu? Czy odwiedziny tego obcego człowieka tak ją dobrze usposobiły? Czy też urok letniego wieczoru na nią oddziałał?

Mimowoli myśli o gościu, przypomina sobie jego słowa, miły, dźwięczny głos i ujmujące obejście. Nic dziwnego, że czuje się osamotniony w starym zamku, który posiada jeszcze wały i fosy z czasów wojny trzydziestoletniej. Była tam raz, jeszcze dzieckiem, i pamięta dobrze przepyszne aleje odwiecznych lip i dębów.

Przy wieczerzy pan Joachim rzekł, zwracając się do Dzidzi:

— Jeżeli kiedy spotkasz tego człowieka, przypatrz mu się dobrze. Ma on Żelazny Krzyż pierwszej klasy. Niełatwo na takie odznaczenie zasłużyć.

Ona uważa to za rzecz zupełnie naturalną, że Konrad Rothe taki order posiada; dziwiłaby się raczej, gdyby go nie miał.

— Dlaczego Cesia nie wraca? — zrzędzi pan Joachim — zupełnie zaniedbuje chłopca. Jeszcze kiedy stanie się jakie nieszczęście!

Pani Cecylia wraca dopiero o dziesiątej i wpada jak zawierucha do pokoju, szeleszcząc białą, pikową suknią, ubraną czarnym aksamitem. Z głośnym śmiechem wita starego barona i, przypiąwszy mu różę, jednym tchem nazywa go „stryjaszkiem“, „szwagierkiem“ i „dziaduniem“. Pan Joachim patrzy na nią z upodobaniem i pyta, jak się bawiła.

— Doskonale, stryjaszku! Byłabym dłużej została, ale niegodziwy Fritz tak wcześnie zajechał. Bardzo przyjemną zrobiłam znajomość: Był tam nowy właściciel Dąbka. Doprawdy bardzo miły człowiek!

— Wiemy coś o tem — odpowiada pan Joachim, pijąc trzecią szklankę grogu — spędził u nas kilka godzin i był na podwieczorku.

— Ach, dlatego więc tak późno przyjechał. Wszystkim paniom ogromnie się podobał.

W tej chwili weszła Magda, niosąc gorącą wodę do czwartej szklanki. Panie wiedzą, że to jest sygnał odejścia. Cesia składa baronowi dworski ukłon i podawszy mu rączkę do pocałowania, wybiega ze śmiechem.

— Dobranoc, stryju! poważnie mówi Dzidzia i odchodzi wraz z Magdą, która posyła Fryderyka, aby zaprowadził pana do sypialni.

— Młoda pani baronowa, to istny trzpiot! — rzekła Magda, pomagając Dzidzi przy rozbieraniu się. — Nie przystoi nawet wdowie być tak wesołą. Bardzo jestem rada, że panienka nie nazywa jej „mamą“.

— Chciałam, gdyż ojciec tak sobie życzył, ale ona nie pozwoliła. Jest prawie w moim wieku.

— Tak, ma dopiero dwadzieścia cztery lata. Za młoda na wdowę. Panienka jest o wiele od niej poważniejszą.

Ciche westchnienie wyrwało się z piersi dziewczęcia.

— O, Boże! gdyby panienka raz przestała się trapić tem, co się niegdyś stało.

Dzidzia pobladła i odwróciwszy się od Magdy, poszła do sypialni. Stara sługa zmieszała się i nie może sobie darować, że o tem wspomniała.

Tymczasem w sercu dziewczęcia wre istna burza. Przez jedną króciutką chwilę nowe wrażenia zatarły w jej umyśle pamięć szalonego wybryku młodości; nieopatrzne słowa Magdy wywołały palący rumieniec wstydu, a serce goryczą napełniły. Życie ma zatrute, gdyż wie, że jest ktoś, co zna jej tajemnicę i może dziś, albo jutro powiedzieć: „Zofia von Kronen? Ta sama, co chciała uciekać z tym urwiszem Henrykiem von Pethion? Na szczęście stryj przyłapał ją w drodze.“

Dzidzia z głośnym jękiem zasłoniła twarz rękoma. Tak, ona jest w ręku Grety Busch, głównej pośredniczki w dramacie jej życia. Od czasu podarcia listu przyniesionego od Henryka, nie widziała jej i nie wie, co się z nią stało. Stary Busch umarł, wdowa wyprowadziła się do miasteczka, a w dawnym dworku ogrodnika inni mieszkają ludzie. Dzidzia nie może jednak zapomnieć o Grecie i zawsze odwraca głowę, ilekroć przechodzi tamtędy. Dziś szczególniej, wspomnienie przeszłości odżyło silniej w jej sercu. I dlaczego?

Przed oczyma jej staje Dąbek, siwe mury zamku, od których tak pięknie odbijają szpalery drzew stuletnich; w uszach brzmią słowa ciotki: „Ta plama wiecznie pozostanie na tobie, biedne dziecko, choćby nawet nikt o niej prócz ciebie nie wiedział.. Biada ci, jeżeli kiedy spotkasz człowieka, którego pokochasz!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z powodu śmierci ś. p. męża mego Antoniego Szymutki, który zmarł na suchoty w 11 miesiącach ubezpieczenia, wypłacił mi Zakład wzajemnych ubezpieczeń na życie „Janus“ we Wiedniu przez lwowską filię całą kwotę ubezpieczoną natychmiast po przedłożeniu dokumentów.
Widzę się tedy spowodowaną tak „Janusowi“, jakoteż naczelnictwu jego lwowskiej filii za skuteczne i rychłe załatwienie wyrazić publicznie najszczersze podziękowanie.
Chełmek dnia 2 marca 1895.
Marja Szymutko.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Bielej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.